

Z czym na forum związkowe?	4
Czy kombinat powinien się ostać?	7
Czy Judas Priest trafi do pudła?	8
Jakim komendantem był Piłsudski?	9
Czy piłkarski sezon był pomyślny?	12
Dlaczego dziecko bardzo płakało?	13



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Już po raz czterdziesty czwarty przyszła nieoczekiwanie, przynosząc radość dzieciom i utra-
pienie drogowcom.

Zawiało na biało

str. 10-11

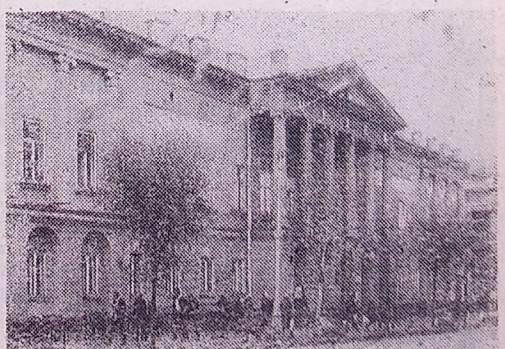


Fot. ARK

Wmontowanie tachografów w samochodach praktycznie eliminowało tzw. lewizny. Kierowcy nie byli tym uszczęśliwieni.

Bez recepty

str. 3



W starej części Orenburga wiele jest budynków klasycystycznych. W tym znajduje się obecnie Muzeum Krajoznawcze. Jego zbiory gromadzili Polacy.

Polskie ślady

str. 6

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



-WYDALIŚMY WALKĘ GŁUPOCIE,
NIE WIEM TYLKO, JAK TO POWIE-
DZIEĆ SZEFOWI.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

23 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, na którym w oparciu o sprawozdanie zespołu kontrolnego, omawiano działalność miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Złotoryi. Po dyskusji z udziałem członków Egzekutywy KMG, stwierdzono, że organizatorska i inspirująca rola instancji i organizacji partyjnych sprzyja rozwojowi miasta i gminy, zakłady przemysłowe uzyskują dobre wyniki produkcyjne, nastąpiła widoczna poprawa handlu, poprawił się także porządek i estetyka w mieście.

W drugiej części obrad z udziałem kierownictwa KGHM, dyskutowano o rozwoju przemysłu miedziowego i realizacji wcześniejszych wniosków Egzekutywy KW dot. kombinatu. Stwierdzono, że KGHM osiąga dobre wyniki ekonomiczne, także dobrze są realizowane bieżące inwestycje. Przyjęto wniosek, że w świetle zmian warunków gospodarowania wieloletnie plany rozwoju przemysłu miedziowego powinny ulec weryfikacji.

Egzekutywa KW przyjęła tezy na najbliższe posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego, które odbędzie się 14 grudnia i będzie poświęcone funkcjonowaniu gospodarki w warunkach drugiego etapu reformy gospodarczej. (w.p.)

Dzień informacji

16 listopada w województwie legnickim odbył się kolejny dzień informacji. Tym razem naszym gościem był doc. Karol Janowski — lektor KC PZPR, specjalista z zakresu systemów politycznych i autor wielu interesujących publikacji. Zgodnie z tradycją, w punktach informacyjnych na terenie województwa odbyły się spotkania na temat sytuacji społeczno-politycznej w środowisku działania. Doc. Janowski uczestniczył m.in. w spotkaniach z aktywem KW PZPR i środowiskiem legnickich dziennikarzy. (AS)

Po nowemu

O problemach uczącej się młodzieży wiejskiej dyskutowano 18 bm. na konferencji Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej ZMW w Legnicy. Mówiono o możliwościach współdziału kół ZMW w realizacji planów dydaktyczno-wychowawczych szkół, ochronie zdrowia, rozwoju kultury, sportu i turystyki. Wobec rysującego się pluralizmu w ruchu młodzieżowym stwierdzono konieczność zmian niektórych dotychczasowych form i metod działania. Przewodniczącym nowo wybranej rady został Maciej Potera z ZSR w Głogowie, wiceprzewodniczącą Mariola Detner z ZSM w Legnicy. Kola, które reprezentują należą do najaktywniejszych w województwie. (jp)

Dni książki społeczno-politycznej



Fot. Mariusz Zatorski

21 bm. Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR i Eugeniusz Barczyński — przewodniczący WRN spotkali się z grupą pisarzy, którzy przybyli na tegoroczną inaugurację dekady książki społeczno-politycznej. Pisarze będą również gośćmi wielu bibliotek naszego województwa, gdzie spotkają się z czytelnikami. (a)

Znów nie w porę?

Zima znów zaskoczyła drogowców i dozorców. Już w niedzielę, 20 bm., drogi i chodniki w miastach przysypała warstwa mokrego śniegu. W poniedziałek śnieg zamarł, lodowa skorupa stała się niebezpieczna dla pojazdów i pieszych, a dozorczy i drogowcy nie mogli się zdecydować na przystąpienie do pracy. Tylko szczególnej ostrożności kierowców zawdzięczamy brak poważniejszych wypadków. Zima — jak zwykle — przyszła nie w porę. Chyba się już do tego przyzwyczailiśmy... Gdyby drogowcy zaskoczyli zimę — byłoby to z pewnością kolejny cud nad Wisłą. A cudów jak wiadomo nie ma. (a)

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: 204 Leszka Maksymowskiego (Legnica) — 3000 zł, 205 Henryka Worwaga (Legnica) — 15.000 zł, 206 znów Leszka Maksymowskiego — 3000 zł, 207 Tadeusza Wójtowicza (Wałbrzych) — 356 zł, i 208 Urzędu Miejskiego w Legnicy — 2.000 000 zł.

23 listopada na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 8 milionów 854 tysiące 57 złotych i 30 groszy.

Przypominamy numer konta: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, 39000-3346-149-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”. (AS)

Zielony telefon

Jeśli jeszcze nie wiesz do jakiej szkoły się wybrać, jeśli chciałbyś uczyć się w jakiegokolwiek szkole wojskowej a nie wiesz, jak się tam dostać — zadzwoń 29 listopada br. w godz. 13—16 do punktów informacyjnych w wojskowych komendach uzupełnień w Głogowie (tel. 33-34-71, wewn. 650) i Legnicy (tel. 250-76). Tam uzyskasz wyczerpujące informacje na temat szkolnictwa wojskowego. (p)

Jednym zdaniem

● 15.11 — w złotoryjskim R.O.P.P. na spotkaniu kierowników OPIW i ZOKiL omówiono przygotowania do III Ogólnopolskiej Konferencji Teoretyczno-Ideologicznej PZPR. ● 17.11 — Prezydium MK ZSL w Lubinie oceniło aktualną sytuację na terenie miasta. ● 17.11 — na plenarnym posiedzeniu KG PZPR w Rui za- sta dotyczącą przestępczości wśród młodzieży; na plenarnym posiedzeniu KG PZPR w Rui stanawiano się nad zwiększeniem zainteresowania społeczeństwa gminy kulturą. Prezydium GK ZSL w Miłkowie na posiedzeniu omówiło stan rozwoju kultury na terenie gminy. ● 22.11 — na wyjazdowym posiedzeniu zespołu roboczego KW PZPR ds. edukacji ekonomicznej w ja- worskiej PSS „Społem” omówiono wpływ załogi na wyniki produkcyjne spółdzielni. W sie- dzibie MOK w Głogowie odbył się X Miejski Zjazd Delegatów SD, na którym wytyczono m. kierunki działania SD na przyszłość. ● 23.11 — na posiedzeniu WK i MK SD w Leg- nicy omówiono sprawy organizacyjne stronnictwa. ● 22.11 — MK i GK ZSL na wspólnym posiedzeniu plenarnym omówiły stan ochrony środowiska w zagłębiu miedziowym. Na plenar- nym posiedzeniu MGK ZSL w Przemkowie oceniono zadania ZSL w rozwoju samorządu wiej- skiego i organizacji działających na wsi.

● Lubin

Balik i piórko



Na zdjęciu: Ewa Kłos (po lewej), uczennica SP nr 11 w Lubinie, przyjmując gratulacje od swoich koleżanek z okazji otwarcia wystawy jej prac. Fot. J. Popiel

Ewa Kłos ma zaledwie 15 lat i niemały już dorobek. Pod koniec października w osiedlowym klubie „U Walerka” na osiedlu Przy- lesie w Lubinie odbył się wernisaż prac młodzieżowej artystki. Zachwycaly misterne rysunki ptaków, wykonane za pomocą piór- ka i batik — mało u nas znana wschodnia technika malowania na tkaninie przy użyciu gorącego wosku. Od dwóch lat Ewa uczy się batiku w pracowni Barbary Zboruckiej. Szkoła batiku pani Barbary, zafascynowanej kulturą Wschodu, zyskała uznanie na- wet „u źródeł”. Min. prace Ewy Kłos zostały zauważone przez jury w międzynarodowym konkursie w Delhi. Najnowszy sukces Ewy, to nagroda główna w Międzynarodowym Konkursie pn. „Zawsze niech będzie słońce” organizowanym w Skierniewicach. (emka)

● Głogów

„Polish blues” w Antwerpii

Niecodzienny sukces odniósł kilka dni temu znany naszym Czytelnikom fotografik z Głogowa — Jan Bebel, którego zdjęcia zamieszczaliśmy niejed- nokrotnie w „Konkretach”. Podczas odbywającego się w Antwerpii III festiwalu „Dia- mond Awards” zdobył on naj- wyższe trofeum w kategorii fo- tografii „najlepiej oddających atmosferę koncertu”. Jego pra- ca, nosząca tytuł „Polish blues”, wybrana została przez między- narodowe jury pod przewodni- ctwem brytyjskiej artystki Jul Furmanowskiej spośród tysięcy zdjęć nadesłanych na konkurs. Autorowi serdecznie gratuluje- my — a więcej i szerzej o „Diametowej nagrodzie” — w najbliższych numerach. (as)

● Legnica

Najładniejsze ogródki

Podobnie jak to było w la- tach ubiegłych, PGM w Legni- cy zorganizowało konkurs na najładniejszy ogródek przydo- mowy przylegający do budyn- ku administracyjnego przez to przedsiębiorstwo.

Trzema pierwszymi nagrodami uhonorowano Marię Cirkę (ul. Traugutta nr 3), Julię Nowacką (ul. Elżbiety 3) i Czesława Uhla (ul. Elżbiety nr 1).

Rozstrzygnięto także konkurs na najbardziej funkcjonalny i najlepiej utrzymany plac za- baw dla dzieci. Zwyciężyli: Komitet Osiedlowy nr 5 (na- groda zespołowa) oraz Kazi- mierz Gawot, zamieszkały przy ulicy Działkowej nr 1. (wka)

● Legnica

Rozpoczęły się konferencje wyborcze...

...do samorządu mieszkań- ców na kadencję 1988—92. Pierwsze zebranie już się od- było — 15 bm. w świetlicy Zespołu Szkół Budowlanych. Następne spotkania z wyborca- mi — 29 bm. o godz. 17 w świetlicy PKS przy ul. Świer- czewskiego 27 i 6 grudnia (też godz. 17) w gmachu Szk. Podst. nr 2. (a)

● Głogów

Spotkania jazzowe — już dziś

Bardzo atrakcyjnie zapowia- dają się tegoroczny program gło- wogwskich spotkań jazzowych, które rozpoczynają się wystę- pem „Beale Street Band” i „Magic Band” już dziś w Młodzieżowym Domu Kultury. Go- spodarzem spotkań jest Spół- dzielczy Dom Kultury „Azuryt”, gdzie można również nabyć karnety na wszystkie imprezy. (a)

● Górzyn

Biała sobota

19 listopada, z inicjatywy POP PZPR w Górzynie, zorga- nizowana została „biała sobo- ta”. Dziewięciu lekarzy, spec- jalistów, szesnaście pielęgnia- rek i dwunastu innych pracow- ników ZOZ-u w Lubinie udzieliło pomocy i porad medycy- nych 941 mieszkańcom Górzy- na i pobliskich wsi. Czynny był też objazdowy punkt ap- teczny obsługiwany przez trzech pracowników „Cefarmu”. Mieszkańcy gminy Rudna składają serdeczne podzięko- wania pracownikom lubińskie- go ZOZ-u za poparcie tej cen- nej inicjatywy. (wka)

Na zielonym rynku

We wtorek, 22 listopada br. obo- wiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa (w pry- watnych zieloniakach, na targowi- sku i w sklepach WSOP): ziemniaki 45—50, 50, 50; buraki 60, 60, 50; kapusta biała 70, —, 60; kapusta czerwona i włoska 100—120, —, 70, salata 80, 60, —; seler 140, —, 130, —, 120; por 130—180, 100, 100; pietruszka 200, 200, 185; marchew 80, 90, 65; cebula 120, 50—120, 110; rzepa 80, —, —; szczypior 80, —, —; pietruszka zielona 45, —, —; arbuzy 300, —, —; pomidory 450, —, 600, 500, 450; ogórki 1200, —, —; jabłka 180—230, 50—250, 150—200; gruszki 250, —, —; czosnek 1000, 600—800, 900; orzechy włoskie w łup. 2500, —, —; orzechy włoskie łusk. 8000, —, —; papryka 500, —, —. (wka)

Przysłona zero



Fot. Mariusz Zatorski

Mimo sporego dopingu osób czekających na przystanku linii 43 na osiedlu Polnym w Lubinie, kierowcy skody nie udało się wy- minąć nadjeżdżającej z przeciwnej strony koparki. „Czuły poca- lunek” miał zgubne skutki dla pojazdu osobowego. Aż dziw ble- rze, że kierowca przeżył...

Bez recepty

Zbigniew Jakubowski

Zakład Transportu KGHM zatrudnia 2652 pracowników, z których 303 należy do organizacji partyjnej. Zdecydowana większość to robotnicy: kierowcy, operatorzy, monterzy itp. Kazimierz Kikut, sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej w Wydziale Transportu Samochodowego, z naciskiem powtarza tezę o specyfice zakładu, a co za tym idzie, i partii w przedsiębiorstwie. Zebranie partyjne bardzo często organizuje się o szóstej rano. Później nie ma już szans na zebranie ludzi. Większość kolegów z organizacji już od bardzo wczesnych godzin rannych siedzi za kierownicą. W wielu przypadkach czas powrotu także nie jest określony. Taka praca. Stąd konieczność ekspresowego działania zakładowych ogniw partii. Niewykluczone, że właśnie ten styl pracy sprzyja skuteczności.

Eugeniusz Kubiszyn doskonale pamięta zyczące okresu propagandy sukcesu. Partia była od wieków, patriotycznych manifestacji i okrzyków w rodzaju „Naród z partią”. Problemy ludzkie zepchnięto na margines. Walka i likwidowanie bzdurnych paradoksów gospodarczych były prawie zabronione. Kubiszyn przypomina sobie, jak kierowcy ZT w nocy potajemnie spuszczali z baków resztki paliwa. Na lewo nikt nie sprzedawał, bo paliwo było tanie. Do oszczędzania jednak nie było bodźców. Wówczas to członkowie partii zaproponowali dyrektorowi, by ustawił starą cysternę, do której kierowcy zlewaliby paliwo. Pomysł od razu storpedowano, a jego pomysłodawcy mieli sporo nieprzyjemności. W Polsce epoki Gierka nie nie mogło się marnować. Oficjalnie. Nieoficjalnie setki litrów paliwa wylewano do rowów.

Dziś w ZT jest to sytuacja nie do pominięcia. Stanisław Słyhan, I sekretarz Komitetu Zakładowego spokojnie przekazuje o nowym stylu działania partii w zakładzie. Wielka polityka zesłała na dalszy plan. Na pierwszym miejscu stawiane są sprawy ludzkie, dobro firmy. Nie ma już nakazów. Są wskazówki. By osiągnąć sukces nie zawsze trzeba występować jako KZ czy OOP. Współtowarzysze nauczyli się występować indywidualnie. Przelamali barierę niewiary w to, co robią. Panuje przekonanie, że wiele rzeczy można załatwić przez kolegę kierowcę czy kumpla z warsztatu, którzy są członkami PZPR. Od pięciu z górą lat nie ma narzekania na właściwy przepływ informacji. Partia trzyma więc rękę na pulsie i reaguje w stosownym momencie.

Choćby ostatnie niezadowolone i sugestie, żeby zwrócić uwagę na godzinę ze stawkami kierowców PKS. Tamci mają po 180 zł a „transportowcy” z kombinatu „otrzymują” po 120. Stąd plotki o rażącej niesprawiedliwości. Tylko że dyskutujący „zapomnieli”, iż płaci im się dwie premie w roku, „barbórkowe” plus gratyfikacje za oszczędność. Na zarobki trzeba spojrzeć nie tylko przez pryzmat miesiąca, ale całego rocznego zarobku. Na polecenie Słyhana, członkowie egzekutywy KZ i OOP poszli do ludzi. Spokojne, rzeczowe rozmowy przyniosły pożądaną rezultat.

— W sytuacjach kryzysowych członkowie partii nie mogą chować głowy w piasek i udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku — twierdzi Słyhan. — Jeśli jesteśmy gospodarzami zakładu, to musimy wspólnie z kierownictwem zakładu rozstrzygać problemy. To jest nasze antidotum na chwilę słabości załogi.

Łatwiej też działać, gdy dyrektor nie zapomina, że przynależność do PZPR to nie tylko obowiązek. Jan Pawlak — szef Zakładu Transportu jest nie tylko sternikiem firmy i fanatkiem piłki ręcznej. Przede wszystkim, jako partyjny,

zobowiązał podległe mu zakładowe służby do należytego wypełniania swych powinności. Efekty przeszły najsmielsze oczekiwania. Nastąpiła zdecydowana poprawa warunków pracy. Zmodernizowano urządzenia wentylacyjne w wentylatorniach, to samo zrobiono z oświetleniem w kanałach przeglądowych. Szatnie, toalety w ZT należą do najładniejszych, najbardziej schludnych w całym kombinacie. To samo z łazienkami. Nie inaczej w hotelach pracowniczych. Zresztą Pawlak daje gwarancję, że znalezienie jakiegokolwiek minusu w działalności socjalnej na rzecz załogi jest sprawą niezwykle trudną. Z tego samego powodu w kazerne praktycznie nie funkcjonuje instytucja skarg i zażaleń. Nie ma wyznaczonych dni. Każdy, kto ma jakąś sprawę, może przyjść i załatwić wszystko od ręki.

Partia dziś to nie tylko działania na rzecz załogi. Całokształt działań, w zakresie poprawy i wzrostu efektywności gospodarowania, podejmowanych z inicjatywy członków partii — musi wzbudzać uczucie zazdrości.

Jan Witkowski z WTS Lubin przypomina o systematycznej wymianie silników o zapłonie iskrowym na silniki o zapłonie samoczynnym w 153 pojazdach samochodowych, co wyraźnie obniżyło wskaźniki energochłonności.

Później była akcja montowania w wozach tachografów. Sprytne to urządzenie dokładnie odnotowuje nie tylko ilość przejechanych kilometrów, ilość spalonego paliwa, ale też pozwala przestrzegać ograniczenia szybkości. Z tym było najwięcej kłopotów. Montowanie tachografów praktycznie eliminowało tzw. lewiny. Kierowcy nie byli zatem uszczęśliwieni. Ale każdy kij ma dwa końce. Stosunek do urzędnika zmienił się diametralnie, kiedy jeden z transportowców został ukarany przez „drogowkę” za rzekome przekroczenie szybkości. Odczytanie tachografu oczyściło z zarzutu kierowcę, a wykrywacza lewizn powszechnie zaakceptowano.

Trzeba także wspomnieć o eliminowaniu importu części zamiennych. Zabrano się solidnie za regenerację i produkcję autyimportową. Oszczędności z tego tytułu przekraczają tysiące dolarów.

Jako jedyny zakład transportowy w kraju, zajęli się remontem wagonów kolejowych. Naprawiają do 65 wagonów miesięcznie siłą zaledwie 50 ludzi. Zysk dla firmy spory, a nie od rzeczy będzie wspomnieć, że naprawa wagonu w ZNTK ceniona jest na 700 tys. zł, a w Lubinie na 400. Nic dziwnego, że portfel zamówień coraz grubszy. Co partia ma

wspólnego z naprawą wagonów? Ano to, że grupę pomysłodawców stanowili towarzysze Garnarczyk, Boguc, Kupczek i Poręba. Wystarczy?

Jerzy Szkurlat — sekretarz OOP Wydziału Górniczego uważa, że najważniejszym zadaniem partii jest dotarcie z zasadami reformy gospodarczej do każdego stanowiska pracy, do każdego pracownika. Chodzi o stworzenie warunków lepszego wykorzystywania umiejętności i wysiłku ludzi, zmniejszenia zużycia materiałów, poprawy jakości, szybkiego prowadzenia postępu technicznego i technologicznego, lepszej organizacji pracy itp. Takim przykładem jest chociażby wprowadzenie akordowego czterobrygadowego systemu pracy operatorów przy załadunku piasku posadzkowego dla potrzeb kopalni. Nowy system zwiększył zdolność produkcyjną o 50 procent. Szukając nowych rozwiązań ekonomicznych, zaprojektowano i wykonano liczniki motogodzin do silników paliwowych zamontowanych w spycharkach, ładowarkach i koparkach. Efekt: ponad 300 tysięcy litrów oleju napędowego na plusie. Takich i podobnych przedsięwzięć można by wymienić wiele. Zysk dla zakładu i dla ludzi. Aktywność organizacji partyjnej na płaszczyźnie gospodarczej to jeden z kierunków działania w dobie drugiego etapu reformy gospodarczej. W kwestii tej panuje całkowita zgodność wśród członków KZ.

Sport, rekreacja, imprezy kulturalne, festyny to kolejne domeny działalności i partii, i związku zawodowego. Mecze piłkarskie, siatkarskie pomiędzy poszczególnymi wydziałami wywołują zainteresowanie nie mniejsze od ligowych pojedynków.

Sekretarz Słyhan nie kryje obaw, że taki, a nie inny wizerunek partii w Zakładzie Transportu może się komuś wydać mocno podejrzanym. Ale nie na to nie poradził. Przynajmniej, że przed kilkoma laty musieli odejść ludzie, których sposób myślenia, sposób działania nie pasował do obecnych wymogów. Rodził się nowy styl pracy, ale nie było jakiegoś gotowego scenariusza. Po prostu robiono to, co uznano w danym momencie za najistotniejsze dla ludzi. Zachowując „złoty środek” między związkami a Radą Pracowniczą, potrafiono wyjść z nowymi, ciekawymi inicjatywami. Nie ograniczono się tylko do spraw gospodarczych. Na pytanie o receptę powodzenia, sekretarz Słyhan nie bardzo wie, co odpowiedzieć. Po prostu — robić to, czego oczekuje załoga. Przystosować się do realiów, nie żyć mrzonkami. I to chyba wszystko. Proste?

Krzysztof Karpiński — sekretarz propagandy KZ zwraca uwagę, że zapewne działają skutecznie, skoro szeregi partyjne rosną. Statystyka nie kłamie. Karpiński uważa, że o dobrej kondycji partii w ZT decyduje fakt doboru właściwych ludzi w kierowniczych gremiach. Ludzi, którzy wiedzą czego chcą i są otwarci na wszelkie inicjatywy. Taki jest i dyrektor Pawlak, i sekretarz Słyhan. Tacy sami są i związkowcy, i ci z Rady Pracowniczej. To nikomu nie przeszkadza, ani ludziom, ani ideom. Ot i recepta...



Nowy czterobrygadowy system pracy operatorów przy załadunku piasku posadzkowego dla potrzeb kopalni zwiększył zdolność produkcyjną.

Fot. ARK

40 lat wspólnoty

Z ZENONEM SOLTYSIAKIEM — dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lubinie rozmawia Janusz Dobrzański.

— Ogólniak, którym pan kieruje, jest największym liceum w Legnickiem. Jednocześnie ma opinię szkoły, do której trudno się dostać. Jak to wytłumaczyć, skoro od kilku lat systematycznie spada zainteresowanie studiami w szkołach wyższych, a ogólniaki mają trudności z naborem kandydatów?

— Dostać się do nas rzeczywiście trudno, a egzaminacyjne sito pokonują tylko uczniowie najzdolniejsi, prezentujący wysoki poziom wiedzy z zakresu szkoły podstawowej. Takie ustawienie poprzeczki wymaga jest pierwszym warunkiem utrzymania odpowiedniego poziomu nauczania. Głównym zadaniem jest przygotowanie do studiów na wyższych uczelniach i cały proces dydaktyczny jest temu podporządkowany. Najważniejszym miernikiem jakości naszej pracy jest odsetek abiturientów uzyskujących maturę i kandydatów dostających się na studia. U nas te wskaźniki zawsze były bardzo wysokie, średnio w granicach odpowiednio 98 i 70 procent, i prawie zawsze przewyższały o kilka procent wskaźniki wojewódzkie. Stąd zapewne wzięła się opinia o elitarności „Kopernika”. Jeżeli ktoś dostał się do tej szkoły i ukończył ją, to z zasady zostawał studentem, a później absolwentem wyższej uczelni. Wielu naszych uczniów skończyło zagraniczne szkoły wyższe. Na przykład ubiegłoroczny nasz absolwent dostał się na studia uniwersyteckie w Pekinie. W archiwach przechowujemy wiele listów gratulacyjnych od rektorów szkół wyższych za dobre przygotowanie naszych uczniów do studiów. Są to dowody dobrej jakości pracy.

— W jaki sposób osiąga się taką jakość?

— Kolejne pokolenia nauczycieli, kolejni dyrektorzy pracowali nad ciągłym ulepszaniem procesu nauczania, starając się godzić tradycję z wyzwaniem współczesności. W rezultacie powstał system, w którym wykorzystuje się najlepsze doświadczenia zgromadzone przez kilka pokoleń nauczycieli. Kadra pedagogiczna szkoły była zawsze bardzo starannie doborzona nie tylko pod względem kwalifikacji formalnych, czyli przygotowania zawodowego, lecz także pod kątem predyspozycji do pracy z młodzieżą. „Kopernik” miał więc zawsze wymienionych profesorów i wychowawców, wśród których było i jest wiele postaci wybitnych, wielu nauczycieli przepracowało w naszej szkole całe swoje zawodowe życie.

— W tych dniach Liceum obchodzi jubileusz 40-lecia. Czym to wydarzenie jest dla pana, trzeciego w historii szkoły dyrektora?

— Przede wszystkim piękną kartą w historii miasta. Liceum było pierwszą w mieście szkołą średnią i od jej powstania opuściło te mury prawie 3500 absolwentów. Wielu z nich to dzisiaj znani i szanowani obywatele, często — kłopotliwi odpowiedzialni stowiska i funkcje w gospodarce i polityce. Szkoła jest z nich dumna. Te 40 lat to także kilka pokoleń nauczycieli, wspaniałych ludzi i pedagogów. Oddanych bez reszty swej pracy. Jubileusz jest też okazją do wspomnienia o moich poprzednikach. Jan Pęzatek, organizator i pierwszy dyrektor szkoły, nauczyciel francuskiego, zachował się w historii szkoły jako tytan pracy. Wspaniały pedagog i człowiek o wielkim sercu, uwielbiany przez młodzież. Powołanie chorego, pracował do ostatnich chwil życia. Emerytowana dyrektorka szkoły, panią Zofię Piękowską, od której miałem zaszczyt przejąć dyrektorską paleczkę, wspomina się za wielkie oddanie i poświęcenie pracy. Szkoła była dla niej najważniejsza i nie jest przypadkiem, że właśnie za jej kadencji liceum weszło do grupy najlepszych w kraju. Z jej nazwiskiem wiążą się znaczące sukcesy szkoły.

— Dziękuję za rozmowę.

Na półmetku

Mówią delegaci



ANNA BIELACHOWICZ — nauczycielka, Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Legnicy, wiceprzewodnicząca WPZZ w Legnicy:

— Chciałabym przede wszystkim w czasie dyskusji III Zgromadzenia OPZZ mówić o sprawach oświaty. Po pierwsze — o wciąż fatalnej sytuacji materialnej i prawnej oświaty, która odbija się na pracy zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Szkoły nadal funkcjonują na trzy zmiany, brakuje przedszkoli, mieszkań dla nauczycieli. Szczególnie dotkliwie odczuwamy niedobór kadr w legnickich przedszkolach. Od zaraz należy zweryfikować sytuację prawną pracowników nadzoru pedagogicznego w oświacie, głównie inspektorów oświaty. Stanowiska te powinny obejmować na drodze awansu najlepsi z najlepszych. Tymczasem najlepsi bronią się, lub awans (z powodów finansowych) traktują jako karę. Tendencje niech potwierdzi fakt, że od stycznia br. do tej pory w Urzędzie Miasta w Legnicy nie mamy inspektora oświaty! Nieod inwestowanie jest już powodem patologicznych stanów w naszym resorcie. Corocznie przeprowadzamy tzw. wiosenne przeglądy warunków pracy w placówkach oświatowych i corocznie sporządzamy coraz dłuższe listy problemów do rozwiązania. Po co, skoro chronicznie brakuje pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb, nawet na zakup przyszłujących środków higieny i ochrony osobistej, np. mydła ręcznika... Ze spraw wewnętrznych związkowych na plan pierwszy, moim zdaniem, wysuwa się konieczność uaktywnienia podstawowych ogniw związkowych. Bez silnych organizacji w zakładach pracy nie będzie silnego i skutecznego ruchu związkowego w kraju.

MARIAN DZIĘCIOŁOWSKI — wiceprzewodniczący NSZZ w Spółdzielni Pracy „Pionier” w Jaworze i członek Krajowej Rady Spółdzielczych Związków Zawodowych:

— W naszej branży przygotowania do III Zgromadzenia przebiegały podobnie, to znaczy w czasie wcześniejszego spotkania delegatów omówiono prawie wszystkie postulaty, które zaprezentuje nasz kolega w jednym wystąpieniu. Będzie mówił w imieniu aż trzech federacji: spółdzielczości pracy (1300 spółdzielni), spółdzielni komunalnych (51 spółdzielnia) i spółdzielczości inwalidów (400 spółdzielni). Zaproponuję, by w ramach integrowania ruchu spółdzielczego i związków zawodowych wszystkie te federacje połączyć w jeden silny organizm. Chcemy także zwrócić uwagę rządu na konieczność zrównania spółdzielczości pracy z sektorem prywatnym i firmami polonijnymi. Chodzi tu głównie o system opodatkowania. Spółdzielnie płacą prawie dwadzieścia różnych rodzajów podatków, zakłady prywatne i polonijne znacznie mniej. Gdy mowa o podatkach jesteśmy traktowani jak wielcy potentaci, np. huty i stocznie. Gdy mowa o problemach, znikamy w cieniu wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Sądzę, że spółdzielczość pracy zasługuje na większą uwagę. Trzeba pamiętać, że nigdy nie korzystała z dotacji (w odróżnieniu od hut czy stoczni), że ponad połowa odzieży pochodzi z zakładów spółdzielczych, produkujemy także połowę polskich mebli, ponad 30 proc. sprzętu medycznego i wiele innych artykułów. Tymczasem średnia płaca w spółdzielczości pracy sięga zaledwie 40 tys., znacznie mniej niż średnia w kraju. Nasza spółdzielnia przedstawi także problem dodatkowych dni wolnych od pracy dla osób pracujących w trudnych i uciążliwych warunkach.

MARIA SYDOR — przewodnicząca Zakładowej Organizacji Związków Zawodowych w Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” w Legnicy:

— Jesteśmy już po spotkaniu branżowym delegatów przemysłu lekkiego, które odbyło się w Łodzi. Tam przedyskutowaliśmy wszystkie problemy nurtujące nasze środowisko i zaprezentujemy je w czasie zgromadzenia w specjalnym wystąpieniu przedstawicieli branży. O czym będzie mówił? Głównie o sprawach powszechnie znanych, lecz nie załatwionych do końca. Przemysł w nazwie lekkiej, ale praca w nim bardzo ciężka, najczęściej na trzy zmiany. Prawie osiemdziesiąt procent załóg, to kobiety, na które wciąż spada lawina problemów związanych z wychowywaniem dzieci, prowadzeniem domu itd. Piace kobiet nadal nie są adekwatne do ich wysiłku. Jesteśmy również za tym, by utrzymać obowiązujący dotąd wiek emerytalny, tzn. 30 lat pracy dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn. Z pewnością nie ominie my również spraw związanych z kondycją naszej gospodarki. W wielu zakładach przestarzałe i wyeksploatowane maszyny, dotkliwe braki surowców powodujące przymusowe postoje. Przechodzimy do pracy i nie mamy pracy. Ja również dostrzegam konieczność większej integracji ruchu związkowego, zwłaszcza w województwie. Musimy częściej się kontaktować i spotykać nie tylko w branżach, ale również z kolegami z innych resortów i zakładów.

Plusy i minusy

Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych w Legnicy na bieżąco rozlicza się z kongresowych zadań. Jest już sporo plusów, ale są i minusy.

● W budownictwie — obiecujące prognozy. Dobiegają końca przygotowania związane z uruchomieniem kilku miejskich spółdzielni mieszkaniowych „Związkowiec” oraz z wdrożeniem rewelacyjnej (zdaniem Zdzisława Regulante, przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa) technologii Thermo-Mur. Ale o tym napiszemy w następnych numerach.

● Handel i usługi wciąż pięta Achilleś. Na wielu posiedzeniach związkowcy rozstrząsali problemy związane z rozmieszczeniem placówek handlowych, godzinami pracy, wolnymi sobotami, zaopatrzeniem itd. Są konkretne rozwiązania, ale i sporo nie zamkniętych spraw. Nie udało się wprowadzić DT „Centrum” do „Megasamu”. Nie zadowolą związkowców handlowa i usługowa sieć w nowych osiedlach. W zakładach pojawiło się natomiast więcej kiosków spożywczych i stołówek. To postęp — odnotowują w sprawozdaniach związkowcy.

● W tym roku najmłodszy mieszkańcy Legnickiego wypoczywali na koloniach w Zaporozju, Orenburgu i w NRD. W sumie ponad 400 osób. W przyszłym roku planuje się rozszerzenie wymiany o pracowników legnickich zakładów i ich rodziny. Na stałe w kalendarz związkowych imprez sportowo-rekreacyjnych wpisano się spartakiada pod hasłem „o sprawność i zdrowie załóg”. W ubiegłym roku drużyna WPZZ zajęła trzecie miejsce w I Międzyzakładowych w Biegach Przełajowych zorganizowanych w Piotrkowie Trybunalskim, a w maju br. drużyna WPZZ w Legnicy wygrała turniej o Puchar Wojewody w ramach XII Legnickich Dni Techniki.

● W październiku odbyła się w Legnicy (podobno pierwsza w Polsce) wspólna sesja WRN i WPZZ poświęcona poprawie warunków pracy i warunków socjalno-bytowych załóg pracowników legnickich zakładów do 1990 r. Przyjęta uchwała postawiła przed administracją i związkami zawodowymi sporo zadań. Związkowcy wspólnie z sekretariatem KW PZPR przeanalizowali również w marcu br. stan środowiska naturalnego województwa.

● Zdaniem związkowców władze administracyjne województwa wciąż nie rozwiązały problemu braku nauczycieli — brakuje 600 nauczycieli w województwie, w tym 250 w Legnicy. W szkołach dzieci wciąż uczą się na trzy zmiany, w przedszkolach też ciasnota — zwłaszcza w Legnicy i Lubinie. O kulturze związkowej dyskutowali w czasie narady i sympozjum, którym towarzyszyło hasło: „związkowym zadaniem — wzrost uczestnictwa ludzi pracy w tworzeniu i odbiorze kultury”.

● Emeryci i renciści, to zdaniem związkowców, najbardziej obecnie rozgorączkana grupa społeczna. Zarówno zakłady pracy jak i związki zawodowe, kontakty z byłymi pracownikami przezwyciężają do okazjonalnych spotkań i grzecznościowych formulek lub pomocy w drastycznych sytuacjach. Związkowcy muszą walczyć o systemowe rozwiązania, bo nie jest rozwiązaniem doraźne łatanie dziur.

● W marcu br. Rada WPZZ podpisała porozumienie o współpracy z wojewodą legnickim. W dokumencie znalazł się m. in. zapis mówiący o konsultacji cen wprowadzanych przez wojewodę. Związkowcy przyrzekli się również cenom w kilku legnickich zakładach.

● Od 1987 roku w podstawowych organizacjach związkowych stagnacja. Nie przybywa członków. Związkowcy wymieniają wiele przyczyn: dyskusje o pluralizmie wydarzenia w kwietniu i maju 1988 r., ignorowanie związkowych sygnałów o nastrojach załóg, przekonanie o słabości i nieskuteczności związkowych działań itd.

● Dyscyplina to jeden z najtrudniejszych problemów do rozwiązania. Gdy zderzają się interesy, pojawiają się zarzuty o gwałcenie niezależności i samorządności. A przecież w jednoci siła odrodzonego ruchu związkowego.

● Propaganda to jedna z najsłabszych dziedzin związkowego życia. Podejmowane próby są tylko namiastką szybkiej i precyzyjnej informacji. Prasa, radio i telewizja interesują się związkami tylko przy okazji ważnych wydarzeń (!).

● Z rekomendacji WPZZ w Legnicy mandat poselski powierzone Genowefie Greń z głogowskiej „Milany”. Również w WRN znalazło się pięć osób zgłoszonych przez WPZZ i podstawowe organizacje związkowe. Bardzo dobrze układa się współpraca WPZZ z sekretariatem KW PZPR.

● Na co dzień związkowcy współpracują z wieloma organizacjami społecznymi i zawodowymi, np. z Komendą Chorągwi ZHP, z ZW ZSMP, ZW ZMW, ZW TPFR, RW PRON, ZUS itd.

● W maju br. WPZZ było współorganizatorem XII Legnickich Dni Techniki, które przebiegały pod hasłem: „postęp techniczny warunkiem bezpiecznej i wydajnej pracy”.

● Do niedawna legnicki związkowcy współpracowali z Obwodową Radą Związków Zawodowych w Zaporozju (ZSRR) i Okręgową Radą Związków Zawodowych w Starej Zagorze (BRL). W tym roku nawiązano współpracę z Obwodową Radą Związków Zawodowych w Orenburgu.

Z ostatniej chwili

● 21 listopada br. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy delegaci Legnickiego na III Zgromadzenie OPZZ spotkali się z przedstawicielami podstawowych organizacji związkowych Zebranych zapoznano z programem i organizacją zgromadzenia. Niestety nie było pytań ani chętnych do dyskusji...

● W czasie dwudniowych obrad III Zgromadzenia OPZZ (od 28 do 29 listopada br.) nie będzie żadnych uchwał ani rezolucji. Najwięcej czasu przeznaczono na dyskusje.

● Do Łodzi przyjedzie 1450 delegatów i 350 zaproszonych gości. Przewiduje się wystąpienie ok. 55 delegatów. W dyskusji zabiorą głos przedstawiciele 26 branż.

● Wśród zaproszonych gości — gen. Wojciech Jaruzelski i premier Mieczysław Rakowski (przebiegnie na oficjalnej wizycie w Austrii).

● Zgromadzenie odbywa się dwa lata po Kongresie Związków Zawodowych — Nie było to lata czczej gadaniny, ale pracy i sukcesów — powiedział Jerzy Lichość na spotkaniu delegatów z przedstawicielami zakładów pracy 21 listopada br.

Kolumnę przygotowała: Wanda Dybalska

Pojadą do Łodzi

1. Anna Bielachowicz — nauczycielka, sekretarz Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego
2. Edmund Dzieło — górnik, ZG „Polkowice”
3. Marian Dzięciołowski — inżynier, Spółdzielnia Pracy „Pionier” w Jaworze
4. Janusz Grott — górnik, ZG „Rudna”
5. Wiesław Jaworski — technik budowlany, Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane
6. Michał Łęcki — technik budowlany, rencista, Legnickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane
7. Stanisław Kulba — technik, PGR Udanin

8. Zbigniew Kolbowski — technik górnik, Kopalnia Skalnicy Surowców Drogowych w Złotorzy
9. Jerzy Lichość — prawnik, WPZZ Legnica
10. Kazimierz Łada — elektryk, Urządzenie górnicze, ZG „Polkowice”
11. Piotr Majka — mechanik, Zakłady Mięsne w Legnicy
12. Stanisław Malko — prawnik, PGR Wądroże Wielkie
13. Lucyna Marciniak — technik ekonomista, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Legnicy
14. Stefan Piwoński — inżynier, Federacja Związków Zawodowych Górników

15. Antoni Przybyszewski — mechanik, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze, przewodniczący WPZZ
16. Maria Sydor — technik odzieżowy, ZPDz „Milana” w Legnicy
17. Zbigniew Surdyk — geodeta, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Legnicy
18. Andrzej Walkowiak — technik chemik, Huta Miedzi „Głogów”
19. Janusz Wojtachnio — mechanik obróbki skrawaniem, Zakłady Urządzeń Górniczych „Lena” w Złotorzy
20. Ryszard Zbrzyzny — technik mechanik, ZG „Lubin”
21. Stanisław Sawicki — technik górnik, Piławskie Zakłady Kamienia Budowlanego
22. Bernard Łęcki — technik ekonomista, Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm”.

„Syndrom teczki”

Janusz Dobrzański

Gdybyśmy podnosili z gruzów naszą stolicę, stosując dzisiejsze technologie i systemy organizacji budownictwa, to byłoby to w połowie roboty. Przy czym owe przedsięwzięcie, wymagałoby przeznaczenia całej produkcji cementu i stałoby wyłącznie na ten cel. Bo dzisiaj budujemy drożej i wolniej niż w czasach wojennych. Można pokpiwać z „warszawskiego tempa”, pokazanego kilkanaście dni temu w tv, w odkurzonej „Przygodzie na Mariensztadcie”, no bo coż to za norma, którą można przekroczyć o 300 procent? Ale akurat nie to jest najistotniejsze. Daj nam Boże dzisiaj taką organizację pracy, która pozwoliłaby wykonać normę.

Syntetycznie rzecz ujmując, stworzyliśmy system antybudowy, coś w rodzaju mechanizmu samoliquidacji z wmontowanym odruchem warunkowym: im szybciej chcemy rwać do przodu, tym mocniej „biorą” hamulce. W latach odbudowy zasadniczym warunkiem było mieć pieniądze. Dziś posiadanie pieniędzy nie znaczy nic, a w najlepszym przypadku bardzo niewiele. Liczą się inne atuty, nazywane przez inwestorów „syndromem teczki”. Jest to niezwykle trafne określenie całego zespołu wynaturzeń w chorym systemie budownictwa. Dyrektor Stanisław Krajewski z kopalni „Rudna” powiada, że „gdyby sporządzić ciągniony rachunek kosztów wszystkich inwestycji przedsięwziętych w ostatnim dwudziestolecu, to mogłoby się okazać, że powinniśmy już zbudować trzecią Polskę, a nie mieć się z wzniesieniem tej pierwszej”. Dyrektor Krajewski kieruje w „Rudnej” pionem inwestycyjnym i trafiliem doń nie przypadkiem. Apologuje obecnemu systemowi organizacji budownictwa — a wbrew brutalnej prawdzie wciąż jest ich wielu — twierdząc bowiem, że budownictwo kuleje wskutek dekoncentracji potencjału i kapitału, i tam, gdzie ma się do czynienia z silnym inwestorem, który wynajmuje silnego wykonawcę — robota idzie jak z bicia strzelił. Praktyka zadaje kłam temu twierdzeniu.

„Rudna”, jeden z najbogatszych zakładów, nie musi liczyć się z pieniędzmi. Tutaj sumy, które się zauważa mają początek na ósmym zerze po jedynce. W „Rudnej” nie prowadzi się zbędnych targów czy za wybudowanie ściany zapłacić dwa miliony, czy tylko półtora. Płaci się tyle, ile zażąda wykonawca, bo nawet jeśli cena wydaje się wygórowana, to, per saldo, jest opłacalna. Trzeba budować szybko — to po pierwsze. Bo im szybciej, tym korzystniej z punktu widzenia rentowności inwestycji. Po drugie — pertraktacje z wykonawcą na temat cen nie mają sensu. Bo najczęściej trzeba przystać na pierwotną propozycję, a upływający czas powoduje, że po pół roku za postawienie owej ściany trzeba już zapłacić nie dwa miliony, a cztery. W „Rudnej” starają się więc o maksymalne przyspieszenie procesów inwestycyjnych, co w praktyce umożliwia potęgę ekonomiczną firmy. I rzeczywiście tam, gdzie inwestorem jest „Rudna”, roboty posuwają się szybko, a przynajmniej znacznie szybciej niż gdzie indziej. Gdybyśmy jednak to tempo zobjektywizowali, sprowadzając do jakichś warunków porównywalnych, to okazałoby się, że jest ono ślimacze.

Od paru lat środki masowego przekazu rzucają gromy na KGHM za szkody wyrządzone środowisku naturalnemu, których przemysłowy gigant nie spieszy się naprawiać. Jednym z przykładów jest rujnacja strefy wodonośnej przez działalność górnictwa i pozabawienie wody mieszkańcom wielu wiosek sąsiadujących z kopalnią. Z reportażu widać wściekłość i rozpacz rolników, i bezduchność przemysłu miedziowego, który nie chce budować wodociągów, choć ma o-

bowiązek, i nie spieszy się ze spełnieniem obietnic, jakie składał.

Zakład Uzdatniania Wody przy szybie R-9 kopalni „Rudna” ma być zbiorowym źródłem zaopatrzenia w życiodajny płyn dla Rudnej i okolicznych wsi, położonych w gminach Rudna i Polkowice. Ma być i będzie, ale kiedy, tego jeszcze dokładnie nie wiadomo. Jego budowa weździe wkrótce w drugie dziesięciolecie.

— W normalnych warunkach obiekt tego typu byłby oddany w systemie „pod klucz” w ciągu trzech lat — powiada dyrektor Krajewski. O kosztach inwestycji nikt w „Rudnej” nie dyskutuje. Wiadomo, że będą olbrzymie i wiadomo, że nie wszystko da się policzyć, wyodrębnić w rachunku. Teraz np. trwa płukanie wszystkich rurociągów, przy zastosowaniu specjalnej technologii. Bo przez kilka lat nie płynęła nimi woda, więc, po prostu, zardzewiała. Czy ostatecznie uda się doprowadzić instalację do stanu spełniającego wymogi sanitarne — nie wiadomo. Na razie się nie udaje.

Sceptyk mógłby powiedzieć: Nie jest to inwestycja za bardzo chciana, nie więc dziwnego, że kuleje.

Sięgnijmy więc po inny przykład. Mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęto w Szklarskiej Porębie budowę „Bornitu” — luksusowego ośrodka wypoczynkowego „Rudnej”. Trudno powątpiewać w „chcianość” tej inwestycji, a jednak minęło ponad dziesięć lat od wyłania fundamentów. W normalnych warunkach — powiada dyrektor Krajewski — w 1979–80 roku „Bornit” powinien był przyjąć pierwszych gości. Wedle naszych najśmielszych planów, przemieć ich nie wcześniej niż w roku 1995. Ogólny koszt budowy — licząc „czysty” proces inwestycyjny — będzie trzy razy wyższy od planowanego. Gdyby wliczyć w to koszty stałe związane z procesem inwestycyjnym rozdętym ponad miarę — koszt jeszcze wzrośnie.

Gdzie leży przyczyna takich koszmarnych poślizgów i gigantycznych kosztów ponoszonych bezproduktywnie?

Zasadniczy powód tkwi w przeinwestowaniu — lub, jak powiadają ekonomiści, w „przeżraniu inwestycyjnym” — kraju. To niekorzystne zjawisko zaczęło przybierać niepokojące rozmiary już w końcu pierwszej połowy lat 70. I chociaż ówczesni sternicy gospodarki je dostrzegli, czego skutkiem był szeroko rozreklamowany „manewr gospodarczy”, przeżarcia inwestycyjnego nie udało się opanować do dzisiaj.

W inwestowaniu jako takim, nie ma niczego złego. Jest to zjawisko pożądane, a w określonych warunkach wręcz niezbędne. Stąd też np. zrodziła się ustawa przewidująca atrakcyjne warunki w Polsce dla zagranicznych inwestorów. Natomiast zjawiskiem niepożądanym jest wadliwa struktura inwestycji. To nas dobiło w latach siedemdziesiątych i ciąży nam obecnie, chyba nawet bardziej niż zagraniczne długi. Przeżarcie inwestycyjne przybrało u nas postać rozpasania inwestycyjnego. Budowy planowano bez rzetelnego rachunku ekonomicznego, pompowano pieniądze w obiekty długo rentujące się lub w ogóle niezdolne do samosplatu. Rozpowszechniła się metoda „faktów dokonanych”, polegająca na tym, że na pierwszym minutowie, potem wojewodowie, a w końcu naczelnicy, nie mając pieniędzy, kredytów, ani nawet obietnic ich otrzymania, rozpoczynali budowy „na dziko”. Potem stosowali szantaż w postaci „niezadowolona opinia społeczna”. I z rezultatu otrzymywali „tytuł” inwestycyjny od jednostek nadrzędnych. Ten zanurzony system inwestowania doprowadził do stanu totalnej nierównowagi na rynku inwestycyjnym. Rozpoczęło tysiące budów, na które były pieniądze, ale nie było stali, cementu, armatury i potencjału wykonawczego. Przy braku mechanizmów rynkowych które wzrost popytu na rynku inwestycyjnym, wyrównałyby podaży (poprzez aktywizację powstawania firm budowlanych i rozwój

przedsiębiorstw produkujących materiały i armaturę) — musiał się narodzić potworek, czyli „syndrom teczki”. Zaczął się liczyć nie ten, kto miał pieniądze — bo mieli je wszyscy — ale ten, kto miał do zaoferowania coś szczególnie atrakcyjnego.

Lata osiemdziesiąte, które pełną nam na próbach radykalnego zreformowania życia gospodarczego, nie wyeliminowały tego zjawiska. Może nawet je pogłębiły. — Pieniądze, jakie płaci się firmom budowlanym za wykonaną robotę są tylko zabiegami czysto formalnym — powiada dyrektor Krajewski. — Gdybyśmy pewnego dnia nie zapłacili jakiegokolwiek firmom kilkunastu milionów, nie mieliśmy żadnych przykrości. Gdybyśmy zapomnieli o „teczce” odczulibyśmy to natychmiast.

Co to jest „teczka”? Kiedyś była to autentyczna teczka, w której (najczęściej) zaopatrzeniowiec miał czekoladę, bombonierę, a później butelkę koniaku, którymi „przekonywał”, że jego firma musi dostać towar w pierwszej kolejności. Dziś jest to już tylko symbol pewnego obyczaju, a może raczej mechanizmu pertraktacji pomiędzy inwestorem a wykonawcą. Bo do teczki trudno zmieścić samochody, telewizory kolorowe, magnetowidy albo automatyczne pralki. Trudno zmieścić zagraniczne wczasy, albo inne fundy. Bywa też, że firma proponuje inwestorowi: — Podpiszcie z naszymi ludźmi umowę, że jeśli wykonają robotę w terminie, na którym wam zależy, to im wypłacicie premię. Bywa, że inwestor „po cichu” dogaduje się z majstrami i wręcza „koperty”. Wszystko bardziej się opłaca od martwoży na budowie. Wedle słów dyrektora Krajewskiego tylko dwie firmy spośród prawie dwudziestu, jakie „Rudna” zatrudnia, nie stawiają żadnych dodatkowych żądań, poza regularnym płaceniem rachunków.

Dodatkowe warunki nie ograniczają się jednak wyłącznie do „teczek”. Dziś niemal żadna firma nie podpisze umowy na wykonanie czegośkolwiek, jeśli inwestor nie zagwarantuje pełnego zaopatrzenia materiałowego. Spośród firm typowo budowlanych tylko dwie — Głogowski Przedsiębiorstwo Budowlane i kombinat ZRM — nie stawiają takich żądań. Pozostałym „Rudna” musi kupować wszystko. Właśnie tutaj, a nie w firmach budowlanych, można dowiedzieć się, gdzie kupić cement, prefabrykaty, stal, armaturę, farby i przewody. Dodatkową trudnością jest fakt, iż w tej chwili nie ma w ogóle firm, które podejmują się wykonania obiektów „pod klucz”, jak to jest na świecie. Do stawiania murów wynajmuje się jedną firmę, do tynkowania inną, a do wykonania instalacji jeszcze inną. Koordynacja robót staje się koszmarem. Do tego należałoby dodać kłopoty z procesem projektowania, co jest tematem samym w sobie. Krótko mówiąc — postawienie budy nocego stróża jest w praktyce drogą przez mękę.

Jeśli budowa Zakładu Uzdatniania Wody dla polkowicko-rudniańskich wiosek jest opóźniona o lata, to właśnie dlatego, że nigdy nie udało się znaleźć firmy, która podjęłaby się budowy całego obiektu. Przez budowę przewinęło się kilkanaście firm, które robiły łaskę, że robiły cokolwiek.

Inwestorzy w Legnickiem są o tyle gorszej sytuacji, że po prozaiczne materiały muszą się wyprawiać do innych regionów. Na przykład, betonowe prefabrykaty przywozi się aż z Opolskiego (!). Sprowadzanie ich z Wrocławia zaczęło się już uważać za rzecz „normalną”, chociaż z punktu widzenia ekonomiki jest to rozrzutność. Ale czy jest inne wyjście, skoro w Legnickiem nawet cegły kupić nie można, bo i „przemysł” ceglarniany jest tutaj głęboko niedorozwinięty?

Inwestorzy nie tylko z „Rudnej”, pokładają głęboką nadzieję w ustawie o przedsiębiorczości i w radykalizacji procesów reformatorskich w ogóle. Radykalizacja powinna przynieść skrócenie frontu inwestycyjnego, co przywróciłoby względną równowagę na rynku inwestycyjnym i wyzwoлиłoby przedsiębiorczość z biurokratycznych barier powinno wywołać powstawanie nowych przedsiębiorstw i wytwórni materiałów dla budownictwa, powstawanie nowych firm budowlanych. Ale czy to nastąpi? Legnickie, jak to tej pory, jest dość odporne na reformy. To nie przypadek, że drobny przemysł terenowy, w tym z udziałem kapitału zagranicznego, rozwija się tu znacznie wolniej niż w innych regionach. To rezultat polityki uprawianej przez lokalne administracje. I trzeba o tym pamiętać. Bo to też groźny syndrom.

Jaja nie tylko budowlane

Niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem środowiska jajarzy jest na Dolnym Śląsku mój przyjaciel i kolega po piórze Zdzisław Smektała, z którym przed kilkunastoma laty zaczynałem pracę w gazecie o nazwie dziś już nieznanej, jako że w pewnym momencie dziejowym po prostu ją zlikwidowano. Ale przecież Smektała nie jest sam. Ludzi, którzy ze smutnej szarej rzeczywistości robią sobie „bajm powiedział”, tzw. podśmiechujki jest wielu. Okazuje się, że wielu z nich zajmuje dość eksponowane stanowiska i nie ma na nich sily. Właściwie to „w temacie” sily „na dzień dzisiejszy” mamy całkowitą jasność. My jesteśmy słabo-silni, a nasz przeciwnik (niektórzy jajarze powiadają, że polityczny — koni by się uśmieł) zbiera podobno sily.

Ostatnio najbardziej uśmiełam się z tego, co robią jajarze w Warszawie. Ci to mają głowy do dowcipów. Czy czasami ich owe głowy do tego nie bolą? Eee, chyba nie, bo jakże może boleć coś czego się nie ma. Otóż ci jajarze ze stolicy zrobili numer Kanadyjczykom. Okazuje się bowiem, że jakiś (chyba też jajarz) Kanadyjczyk wymyślił sobie, że zbuduje w Warszawie osiedle mieszkaniowe dla obywateli i krajowych dewizowców. Lokale miały się znajdować w kilku ekskluzywnych wiośnach. Miał mieć średnio dwa razy tyle metrów kwadratowych ile nasze mieszkania, a koszty byłyby też nie małe, bo na takie mieszkanie należałoby mieć nie mniej niż więcej, ale około 70 tysięcy dolarów (amerykańskich). W owych przytulnych garsonierkach i apartamentach byłoby jednak wszystko — umontowane w kuchni zamrażarki, lodówki, piecyki mikrofalowe, a do tego jeszcze telefon.

Kanadyjczycy (naród widać nie znający naszej rzeczywistości, a chętny do robienia dowcipów) chcieli to osiedle wybudować w sześć miesięcy i oddać właścicielom „pod klucz”. A do tego jeszcze stwierdzili, że nikt do interesu nie potrzebuje dopłacać, a Urząd Miasta Stołecznego Warszawy weźmie sobie około połowy zysku.

A więc tzw. interes nie do odrzucenia, jakie zdarzają się raz na tysiąc lat. No bo kto dzisiaj komu napycha kieszenie dolarami? I wiecie co się stało? No, no??? Ano, nie. Półki co sprawa jest od prawie roku w tzw. toku. Chodzi po różnych urzędach i prezydent Warszawy, który jest „bajm powiedział” pozytywnie do niej ustosunkowany też nie może nie zrobić, bo przepisy mamy takie, że głowa muru nie przebieżesz. No, więc należy się tylko śmiać.

Zeby ktoś nie zarzucił mi, że zajmuję się tylko Warszawą (o pardon! — Warszawa) to na koniec ucieśzę was mieszkańców stolicy polskiej miedzi (oj uolałbym ja mieszkać w stolicy polskiego ziemniaka — interes też dobry i co rok może być go więcej) i opowiem coś o naszym budownictwie.

Oto przed dziesięcioma, a może to już minęło jedenaście lat (?), zaczęto budować na osiedlu Kopernika pawilon handlowo-usługowy. Inwestorem została Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa a wykonawcą Lubiańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego (wtedy jeszcze nazywało się trochę inaczej, ale przecież nie o to chodzi). Postawiono fundamenty, a potem nawet stałową konstrukcję. Po kilku latach zaczęto u wszystkich obudowywać jakimiś płytami obitymi blachą. No i obudowali do dzisiaj.

No, i co niech mi ktoś powie, że nie ma w Legnicy jajarzy. A kto na to wszystko patrzy i nie grzeje? No, no... oczywiście Zeus. Ale dlaczego ma grzmieć Zeus? A po co my mamy komitety (przez przekór nie potajem jakie), urzędy (dru- i czteroliterowe), ścigających i ściganych? Czyżby to wszyscy byli li tylko jajarze? Jeśli tak, to zapraszam do zabawy.

Trzęsący się ze strachu przed konsekwencjami, też jajarze KAROL RTEL



Święte drzewo Kazachów (na stepie pomiędzy Orenburgiem a Morzem Aralskim) — rysunek Bronisława Zaleskiego w albumie „La vie des steppes kirghizes”.

Polskie ślady

(Korespondencja własna z Orenburga)

Józef W. Kozłowski, Elżbieta Pomorska

Wspomniała pamiątkę po swoim pobycie w batalionach poprawczych w Orenburgu pozostawił Bronisław Zaleski. Pochodził on ze szlacheckiej rodziny litewskiej, ojciec jego walczył w legionach Dąbrowskiego. Bronisław studiował prawo w Dorpacie i był kierownikiem polskiego stowarzyszenia studenckiego. Spotykał się z innymi kolegami, wszyscy oni pozostawali pod wpływem propagandy Konarskiego. Wyśleździł te spotkania carscy szpiegowie. Zaleski został aresztowany i w 1842 r. zesłany na trzy lata. Po powrocie nie zaprzestał swej działalności, znów został aresztowany w 1846 r., tym razem w Wilnie i dwa lata więziony, a potem zesłany do batalionów poprawczych w Orenburgu. Odbił trzy wyprawy w głąb Baskirii. Był tam narażony na wielkie niebezpieczeństwa. W 1853 r. awansowano go na oficera. W 1856 roku pozwolono mu powrócić do kraju, skąd szybko uciekł do Paryża, gdzie działał na rzecz Powstania Listopadowego. Zajmował się głównie zakupem broni. Tak w największym skrócie wygląda historia jego życia.

W 1865 r. ukazała się w Paryżu książka Zaleskiego „La vie des steppes kirghizes”, zawarł w niej były zesłaniec ogromną wiedzę na temat życia, praw i obyczajów Kirgizów, których poznał podczas swych wędrówek. Książka była również bogato ilustrowana rysunkami autora. O tym jak wnikliwie były

te informacje świadczy fakt, że kiedy usiłowano obecnie odtworzyć starodawny instrument muzyczny kazachski zwany szterter można było tego dokonać na podstawie rysunków Zaleskiego umieszczonych w „La vie des steppes...”.

Gdy mowa o Zaleskim nie sposób pominąć jego przyjaźni z wielkim poetą ukraińskim Tarasem Szewczenką. Odbyli oni wspólną ekspedycję w 1851 r. do Mangysziaku w poszukiwaniu pokładów węgla. Dzieliłi trudy podróży, a także wspólnie zachwycałi się otaczającą ich przyrodą, poznawali miejscowych ludzi, rysowali i czuli się z pewnością wolni. Zaleski wiele nauczył się od Szewczenki, który był świetnym rysownikiem.

Tę serdeczną przyjaźń potwierdzają listy, które krążyły między przyjaciółmi aż do śmierci Szewczenki. A trzeba dodać, że korespondencja między zesłańcami nie była łatwa, trzeba było stałe szukać okazji, by ominąć carską cenzurę. Szewczenko tak pisał do Zaleskiego: „Przypominam sobie wyprawę w góry Karatau ze wszystkimi szczegółami, ciebie i Turnę. Kiedy zaś przeniosłem się wspomnieniami do Hanga-Baby, tak żywo przedstawiłem sobie te czasy, że wydawało mi się, jakobyś ty siedział za drzewem i rysował; oprzytomniałem dopiero wtedy, gdy zawołałem na ciebie i nie otrzymałem odpowiedzi... Wyprawa w góry Karatau zostanie w mej pamięci na długo; na zawsze.”

Zaleski po śmierci Tarasa napisał wiersz „Mogiła Tarasowa”.

O tym, że Szewczenko przyjaźnił się z polskimi zesłańcami świadczy też obraz namalowany przez Aleksieja Czernyszewa „Szewczenko wśród polskich zesłańców”.

Okolice Orenburga to głównie step i step, który jest piękny kiedy ożywa wiosną, ale gdy przychodzi szara jesień i biała zima monotonia stepu wywołuje melancholię. O tym uczuciu wspominała nam również młoda dziewczyna z miejscowości Gaj. Mówiła, że pomimo radia, telewizji, książek i gazet jesień i zima źle wpływa na jej psychikę.

Polscy zesłańcy, których było zwykle ponad dwa tysiące w orenburskiej twierdzy musieli jakoś z tą melancholią i nudą soldacką służyć walczyć. Polacy tworzyli jakby wspólna rodzinę, mieli miejsce zebrań, mieli biblioteczki. Ponieważ byli to przeważnie ludzie młodzi i, przeważnie ze szlachty, więc miejscowe kobiety bardzo starały się

do Polaków zbliżyć. Uczyli się języka polskiego, który był w tym czasie w Orenburgu „w modzie”. Czytały Mickiewicza i innych polskich pisarzy. Na spotkaniach towarzyskich tańczono mazurkę. A wiele osób nosiło szare płaszcze, w jakich chodzili polscy zesłańcy.

Do integracji Polaków w Orenburgu przyczyniał się niewątpliwie i kościół polski, który został wzniesiony siłami zesłańców pod przewodnictwem księdza Michała Zielonki. Ksiądz Zielonka znalazł się na zesłaniu za to, że jako prefekt gimnazjum w Grodnie wstawił się do władz za swoim uczniem, któremu wytoczono proces polityczny. Naraził się Murawiewowi i sam został skazany na zesłanie. Po odbyciu kary został mianowany kapelanem korpusu orenburskiego. To podniosło jego znaczenie, a że był uczynny i bezinteresowny cieszył się dużą popularnością nie tylko wśród zesłańców.

Próbowaliśmy znaleźć jakiś ślad po tej budowlі wzniesionej w latach 50. ubiegłego wieku przez Polaków. Niestety, makieta plastyczna pokazująca Orenburg w tym okresie nie uwzględnia kościoła. Również przewodniczka w muzeum historycznym Orenburga nie umiała powiedzieć o kościele polskim, nie ponadto, że był. Nasz kierowca, który jak mówił, czyta dużo książek i rozmawia z ludźmi twierdził, że polski kościółek był w pobliżu głównej ulicy miasta. Dziś znajduje się tam skwerek przed muzeum sztuki.

Przyjacielem Zaleskiego, Szewczenki, a także księdza Zielonki był Zygmunt Sierakowski. Syn powstańca z 1830 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu wstąpił na uniwersytet petersburski. W 1848 r. został aresztowany gdyż rzekomo zamierzał przekroczyć granicę imperium rosyjskiego i uciec aby wziąć udział we Wiosnie Ludów. Został więc zesłany w sokołach do batalionu pułku uralskiego. Ponieważ na wojnie krymskiej odznaczył się inteligencją i bohaterstwem otrzymał stopień oficera. Wówczas zaczął starania o przyjęcie do akademii wojskowej w Petersburgu. Udało mu się dostać do tej uczelni. Już jako oficer brał często w obronę zwykłych żołnierzy znając ich los z własnego doświadczenia. Gdy był już oficerem sztabu głównego przygotował memoriał o zniesieniu w wojsku kary cielesnej. Ta rozprawka zyskała mu uznanie nawet w oczach cara. W latach przed wybuchem Powstania Styczniowego uczestniczył w jego przygotowaniach. Gdy wybuchło powstanie wniósł prośbę o dymisję do swego dowódcy, w której tak pisał: „Polska potrzebuje wszystkich swoich synów. Za kilka tygodni podpisze Pan mój wyrok śmierci, lecz szanować mnie Pan nie przestanie...”

Przedostał się na Litwę gdzie był dowódcą oddziału powstańczego, został ranny i dostał się do rosyjskiej niewoli. Został skazany na śmierć. Na prośbę o zmianę wyroku śmierci Murawiew zmienił mu rozstrzelanie na powieszenie. Wszyscy, którzy piszą o nim w swoich listach i wspomnieniach przedstawiają go jako człowieka niezwykle szlachetności i delikatności. Podczas swego pobytu w Orenburgu dzięki swemu poczuciu humoru był duszą towarzysztwa. Spotykała się w jego mieszkaniu kolonia polska na wspólne czytanie i rozmowy.

Sierakowski był piękną postacią i silną osobowością. Poznał go Aleksander Hercen, który pisał o nim w jak najlepszych słowach. Poznał Sierakowskiego również Mikołaj Czernyszewski, który wprowadził go do swej powieści pt. „Prolog” pod nazwiskiem Sokołowskiego. Przedstawia go tam jako obrońcę prostych żołnierzy, walczącego o zniesienie kar cielesnych.

Po Powstaniu Styczniowym znów do twierdzy orenburskiej trafiło wielu Polaków. Był między nimi Edward Straszynski, który wykładał geografię w szkołach Orenburga.

Na ślad powstańców z 1863 roku natrafiliśmy w Orenburgu. W dużych zakładach „Inwertor” produkujących automatykę dla elektrycznych atomowych poznaliśmy w klubie młodzieżowym przystojnego chłopaka, który włączał nam różne dyskotekowe melodie i manipulował

wał kolorowymi światłami. Uśmiechał się do nas szeroko, aż podskakiwały jego sumiaste wąsy. Okazało się, że właśnie jego pradziad został zesłany do Orenburga po powstaniu 1863 r. Ożenił się potem z kozacczką Jaicką. Po odbyciu kary wyjechali razem nad Don gdzie zakupili ziemię i gospodarzyli na niej. W domu pradziadków żyli jego dziadkowie. Gdy nasz znajomy miał 10 lat dom dziadków spłonął. Pamięta, że były w nim różne dokumenty mówiące o losach pradziadka powstańca i jakieś religijne obrazy. Ale wraz z pożarem wszystko przepadło. Ojciec chłopaka powrócił do Orenburga, tu studiował i ożenił się z Rosjanką. Teraz Stanisław Stanisławowicz Kolesnikow, bo tak się nazywał nasz znajomy chłopak, nosi tradycyjne już od pradziadka imię męskie w rodzinie Stanisław. Po skończeniu studiów prowadzi klub młodzieżowy przy „Inwertorze”. Mieszka wraz z rodzicami w Orenburgu. Niestety, nie zna języka polskiego, choć wie, że jego pradziad pochodził spod Krakowa gdzie miał własne gospodarstwo. A on sam jest w 1/4 Polakiem. W domu już żadne tradycje polskie nie zachowały się. Jak mówi młody Stanisław Kolesnikow spłonęły wraz z domem pradziadków.

Dziś niewiele śladów można znaleźć po Polakach, którzy tu żyli i pracowali w XIX wieku. Pozostały zbiory muzeum krajoznawczego i historycznego, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. Dziś 25 dzieci uczą się języka polskiego. Kółko to założyła nauczycielka Rosjanka, która ze swoim mężem była kilka lat w Legnicy. Widzi się natomiast duże zainteresowanie polską kulturą.

Zarówno redaktorzy gazet miejscowych, jak i kierowca, malarze i graficy mówili nam wiele ciepłych słów o naszej kulturze i piśnicy. Nie spotkaliśmy człowieka, który by nie mówił z wielkim zachwytem o Maryli Rodowicz. Nazywano ją największą i najlepszą piosenkarką. Zwracano nam uwagę, że właśnie ona i Czesław Niemien przełamali pewne schematy panujące w radzieckiej rozrywce i dlatego są tak ważni dla kultury. Coraz większym powodzeniem cieszy się również Andrzej Rosiewicz, ale daleko mu jeszcze do popularności tamtych, przynajmniej w Orenburgu.

Jak powiedział nam redakcyjny grafik występy polskich pieśniarzy w Związku Radzieckim były nowym „etapem wospitania” w muzycznej i estetycznej edukacji.

Nieśmiało do polskich przodków przyznawała się również redaktorka gazety „Gajskaja Now” Natalia Rachimowa. Jej daleka rodzina z Polski, którą gościła przywiozła jej słowniki i kilka polskich książek. Natalia już trochę mówiła po polsku i bardzo pięknie recytowała nam liryczne wiersze Leopolda Staffa. Można powiedzieć, że polska kultura znów jest „w modzie” w Orenburgu i okolicach.



Bronisław Zaleski.



Zygmunt Sierakowski.

Potrzebna nowa struktura

W zarządzie KGHM strasznie nie lubi się, gdy ktoś podważa rację głoszoną samą radą, o czym wielu zdążyło się przekonać z przykrymi dla siebie skutkami. Jestem członkiem Rady Pracowniczej, nie precyzuję jednak gdzie, aby utrudnić źródło pochodzenia słów, które niniejszym przekazuję, a to dlatego, że moim racjom możliwym do sprawdzenia inną drogą nie przysporzyłoby to większej wiarygodności istotnej dla sprawy. Ujawnienie szczegółów ścignęłoby na głowy wielu ludzi duże i to bardzo duże kłopoty.

Nie zgadzam się z autorem artykułu, że KGHM „faktycznie jest zrzeszeniem przedsiębiorstw”. Być może z zapisów czysto formalnych różnych ustaleń organizacyjnych, takie podobieństwo można sugerować, lecz praktyka generalnie obala taki mit. Proszę przeczytać obowiązujące w KGHM statuty i znaleźć zapis, z którego wynikać będzie praktyczna (podkreślam — praktyczna) swoboda wolnego wyboru przez zakłady KGHM swoich partnerów gospodarczych. Z zapisów tych wynika, że jak zakład wszedł do kombinatu to praktycznie sam już z niego nie wyjdzie. Jest wprawdzie zapis w statucie samorządu o głosowaniu w Radzie Pracowniczej kombinatu, którego wynik pozytywny otwierałby drogę zakładowi do wystąpienia z kombinatu, lecz kto ośmieliłby się z tej możliwości skorzystać? Jestem pewien, że uznano by taki wniosek za żart albo szaleństwo nieodpowiedzialnego desperata. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że w ten sposób zarząd chroni swój dobrze rozumiany interes. Jest to jednak interes w sposób szczególnie bezwzględny zabezpieczony, który należy utożsamiać z metodami sprzed okresu reform gospodarczych, a nie — jak określił to autor — „podobnych do występujących w zrzeszeniach”.

Nie należy również tej sytuacji utożsamiać z występującą w spółkach, gdzie zamiar odstąpienia od dalszej współpracy jednej ze stron musi uzyskać zgodę pozostałych współwłaścicieli, jeżeli krok ten nie był przewidziany umową. Tu nie było żadnej umowy, którą dobrowolnie w chwili zawiązywania się kombinatu podpisywaliby przedstawiciele zakładów. Tu się po prostu oświadcza, podaje gotowe recepty (oczywiście najpierw w postaci projektu zapraszając nawet do dyskusji), tylko że jeszcze taki się nie znalazł, który mógłby dokonać zmiany w tych „doskonałych” projektach. Ba — wiem, że nawet nie udziela się odpowiedzi na próbę zmian. Przy próbie dociekania przyczyn (tylko pierwszej, która ma być szkołą na przyszłość), otrzymuje się taką odpowiedź, że ręce opadają, szczególnie gdy dookoła słyszy się żonglowanie słowami bez pokrycia: samorządność, inicjatywa, kompetencje, organizacja, gospodarność. Na ogół delikwent daje do zrozumienia, że jest pojętym uczniem.

Hołubiony przez autora artykułu twór organizacyjny ma gliniane nogi, których odsłony mogłyby dokonać nawet zupełnie niedoświadczony ekonomista, gdyby tylko zwrócił uwagę, do jakiego stopnia szczęśliwy układ cen na rynkach światowych pozwala ukryć tę drugą stronę medalu. Myślę tu m.in. o marnotrawstwie zgromadzonego przeciw olbrzymiego potencjału, warunkach do pozorowania kosztów niby uzasadnionych, subiektywnych proporcjach podziału, tworzeniu tzw. mętnej wody dla usiłujących dociec rzeczywistych efektów gospodarowania.

Zwraca uwagę, jak zarząd kombinatu aktywnie zwalcza każde zdanie, które wyraża wątpliwość co do istnienia KGHM. Zarząd podejmuje się (skuteczne) działania w komisjach, ministerstwie, a jak trzeba to i pracami naukowymi się wespiera. Wśród wszystkich pracowników zarządu kombinatu rozpowszechniony (z pełną aprobatą członków dyrekcji) jest pogląd, że KGHM stanowi zwierzchność służbową w stosunku do wszystkich zakładów, a odczucie nieomyślności ludzi z kombinatu, okazywane przy różnych okazjach, posunięte jest do absurdu. Jeżeli nie pójdzie się na

zaw. układy z tymi ludźmi, nie się nie dokona siłą argumentu. Wiem, jak to robią pracownicy naszych zakładów na wszystkich stanowiskach kierowniczych, jeżeli przyjdzie załatwić sprawę w zarządzie kombinatu. Od przychylności pracowników zarządu zależy prawie wszystko, a już Pan Naczelnik jest władcą absolutnym. Chyba nikomu nie udało się załatwić odwołania od jego decyzji (podpisanej — a jakże — dla zachowania porządku przez członka dyrekcji). Zasada nieomyślności nie może być naruszona i basta. Temu, kto ośmielił się wychylić przyjrzymy się, o przyjrzymy!

W zarządzie zatrudnionych jest około 400 pracowników i to bardzo dobrze opłacanych. Można to sprawdzić, porównując z placami w zakładach pracowników obciążonych wymiennymi obowiązkami i wymienną odpowiedzialnością, podczas gdy np. w pionie technicznym zarządu nie ma nic ważniejszego od zaliczania jazdów. To są pieniądze dodatkowe. W kopalni warto być.

Są pozorowane działania mające wywołać odczucie dążenia do doskonalenia zarządzania, lecz proszę zapytać co robi się z wnioskami tych, którzy po kilkudniowych obradach ustalili wnioski i przekazali do dyrekcji kombinatu. Może w zarządzie wiedzą, bo w zakładach — nie.

Wiem o tym, że do dzisiaj dyrekcja kombinatu pozostała bierna na wnioski członków rady pracowniczej z zakładów zapiecha w sprawie zorganizowania spółki, na którym omówione byłyby istotne sprawy tych zakładów. Potrzebne było żądanie, ponieważ stosowane praktyki takich spółek nie przewidują. Co jednak ma stanowić motywację członków dyrekcji do wywiązywania się z zobowiązań? Świadomości swojej siły (bo tę faktycznie starają się wokół demonstrować), dlatego mieliby zajmować się jakimiś wnioskami czy obietnicami? Spółkanie miało się odbyć w lipcu. Jest listopad. Może odbędzie się w końcu pod presją zapoczątkowanej przez „Konkrety” dyskusji?

Czy na pytanie postawione w tytule artykułu należy szukać odpowiedzi wśród pracowników zarządu? Chyba nie. Trudno liczyć na obiektywne stanowisko.

Zdaję sobie sprawę z istoty i znaczenia wyrażonych zastrzeżeń. Wyrażam pogląd i zdanie swoje i wielu, z którym na ten temat rozmawiałem.

Należy umożliwić motywujące czynniki ekonomiczne powstawanie zespołów gospodarczych: kopalń, hut i zakładów zapiecha na zasadzie uznanego równopartnerstwa. Obarczone obecnym zarządem KGHM i zarządzane przez wymuszanie, zakłady tworzą organizm gospodarczy znajdujący się na pobożnych reformy o tyle dobrze zamaskowany, o ile szczęśliwy dla niego jest układ cen między na rynkach światowych, a więc przypadek a nie przemyślane działanie. Dążenie do doskonalenia efektywności gospodarowania winny stymulować reguły gry oparte na dobrowolności wyboru pozbawione absurdów niesionych z systemem nakazów i całej reszty tych, którzy są od orzekania co lepsze dla danego zakładu, a co gorsze, bez względu na to, czy ten zakład o zdanie pyta czy też nie. Trudno tu rozważyć się nad argumentacją przekonującą o takiego rozumowania. Wystarczy spojrzeć na osiągnięcia w działalności gospodarczej całego sektora państwowego i warunków, jakie on stawia przy podejmowaniu wspólnej działalności gospodarczej usiłując zabezpieczyć się przed niepożądanym balastem doradców i tzw. troskliwych.

Porównując te osiągnięcia z osiągnięciami przedsiębiorstw innej sfery politycznej można powiedzieć, że niczym one się nie wyróżniają, w naszych krajowych warunkach są jednak obiektem pożądanym i przykładem do naśladowania. Stąd też chyba i Pańskie porównanie kombinatu z grupami gospodarczymi w strefie tzw. drugiego obszaru płatniczego. Podobieństwo dotyczy tylko tytułów. Cała reszta nie ma nic wspólnego z tym, co praktykuje się w KGHM. Można je porównać do podobieństwa samochodów syreny i mercedesa. Niedoskonałość syreny zdążyliśmy zauważyć, KGHM bryluje jednak dalej. Nie chciałbym sugerować, że jestem przeciwnikiem zasad wynikających z racji o charakterze politycznym. Uważam, że jedno i drugie doskonale można pogodzić, czego dowodem mogą być wypowiedzi naszych dostojników państwowych, z których racjami całkowicie się zgadzam. Gdyby jeszcze tylko nieco więcej było zgodności praktyki ze słowami.

Mimo wszystko — mając na uwadze zapal i siłę wyrazu obecnej ekipy rządowej — uważam, że nie dadzą się o mamie pozorantom, że znowu zrobimy krok do przodu. Jak długi — najbliższa przyszłość pokaże. Tzw. betonu myślowego i lepki rąk trzymających się kurczowo stanu posiadania, ale już z nowymi modnymi zwrotami słownymi na ustach, jest jeszcze sporo.

Jak wielu, tak i ja również jestem przekonany, że nowe struktury organizacyjne w przemyśle obalające pozostałe gdzieś gdzieś enklawy skompromitowanych rozwiązań są potrzebne jak w życiu powietrze i nie należy się obawiać, że spowodują załamanie gospodarki w mieśdzy, czym straszą ludzie kurczowo trzymający się dążeń zaspokojenia przerosłych ambicji własnych.

T.K.
Lubin

„Delikatesy”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w tygodniku z 28.10.88 zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Głogowie wyjaśnia:

Sklep nr 5 „Delikatesy” usytuowany jest w centrum miasta, obok dworca PKP, PKS i MPK skąd przepływa klient jest bardzo duży i każdy się spieszy pragnąc być szybko obsłużonym. Na prawidłowe funkcjonowanie handlu ma wpływ nie tylko grzeszczność ekspedientek, ale przede wszystkim pełne zatrudnienie. Tymczasem w sklepie 6 osób przebywa na zwolnieniach ciągłych, nie biorąc pod uwagę zwolnień bieżących typu „opieka”. Sala sprzedażowa posiada powierzchnię 160 m kw., stoiska tradycyjnie skupione są blisko siebie, stąd kolejki klientów często zalegają się, szczególnie przy stoiskach monopolowym, warzywnym, ze „zdrową żywnością” i przy stoisku wędliniarskim. Biorąc pod uwagę sprawę sprzedaży mniejszej ilości artykułów niż przewiduje nominalnie kartkowy, zwrócono uwagę kierownictwu by proponować klientom dodatkowo np. wędline innego gatunku. Przeprowadzono również rozmowę z personelem sklepu przestrzegając przed powtórzeniem się podobnej sytuacji. My ze swej strony dołożymy wszelkich starań, by uzupełnić zatrudnienie w jak najkrótszym terminie, choć nie zawsze jest to od nas zależne.

BOGUMIL KOMINIAK
wiceprezes zarządu
PSS w Głogowie

Od redakcji: Nie wiemy, jak zainteresowani przyjmą Waszą odpowiedź, ale nas, dziennikarzy, bardzo złością narzekania na tzw. „trudności obiektywne” i nie nie znaczące obietnice typu „dołożymy starań”. Za to Wam przecięć płaca.

Gorzka starość

Po przeczytaniu listu „Gorzka starość” z 21.10.88 bardzo się zdziwiłam, jak można wydrukować tyle oszczerstw nie sprawdzając tego. Czy to dlatego, że pisał to członek partii? Dlaczego nie podpisała się pod tym rodzina? Gdzie są dzieci tej pani? Jak mogą patrzeć na jej rzekome uwięzienie, dlaczego nie interweniuje? Jestem dość dobrze zaznajomiona z tą sprawą i znam obie rodziny. Gorzka starość zgryzotała tę pani własne dzieci. Pani ta płacze często w oknie i jest tak samotna, że rozmawia sama ze sobą lub z radiem. Pani Michalina Marczuk urodziła i wychowała siedmioro dzieci, sześcioro żyje, ale dla niej nie ma żadnego miejsca mimo że córka tej pani mieszka dwa domy dalej i ma piętrowy dom do dyspozycji. Ale lepiej przychodzić do kogoś robić awanturę, nasyłać milicję bez powodu, niż zająć się własną matką. Staruszka ma 90 lat, jest schorowana i potrzebuje stałej opieki a musi sobie często sama pracować. Pani Marczukowa mieszka w tym domu bardzo długo, mieszkała tam z całą rodziną, więc się pytam, gdzie wszyscy chodzili po wodę? Ta pani już od lat nie schodzi ze schodów i nikt jej nie wyprowadza nigdy na powietrze.

Chcę powiadomić, że sprawę tej pani zna opiekun społeczny, siostra środowiskowa, lekarz. Opiekun interweniował u dzieci bez skutku. Twierdzi, że matka ma wszystko co jej potrzeba.

OBURZONY CZYTELNIK

Red.: Ze względu na wagę sprawy, wyjątkowo drukujemy list anonimowego czytelnika.

Naprawdę „piękna”?

Piszę do Was, bo nie wiem do kogo mam się udać po pomoc. Nasz blok mieszkalny był oddany w ubiegłym roku i do tej pory nie jest należycie wyposażony. Klatka nie jest oznaczona numerem i znajomi pytają przechodniów, jak do nas dotrzeć. Druga sprawa: nie mamy światła na klatce schodowej. Na zgłoszenia w Spółdzielni Mieszkaniowej w Jaworze (ul. Moniuszki) pani odpowiada: „Pokradliście wyłączniki to siedźcie po ciemku”. Gdy myślimy zasiedlać budynek światła jeszcze nie było. Wróciliśmy więc z pracy z drugiej zmiany i wchodzi się nocą do klatki po ciemku. Może za Waszym pośrednictwem uda się to zmienić?

MIESZKAŃCY UL. PIĘKNEJ 3
w Jaworze

Konkrety ● 7



— TO BYŁA BARDZO KONSTRUKTYWNA
ROZMOWA, PRZEKONAŁEM GO O
SWOJEJ RACJI...

Czy JUDAS PRIEST trafi do pudła?

Ierzy J. Kaczmarek

Właściwie tego należało się spodziewać. Pewne przesłanki dało się dostrzec także i u nas, choć rzecz cała dotyczy właściwie rynku angloamerykańskiego. Przypomnę więc, że zaczęło się od słynnego „zaciukania” psa przy cmentarzu w Jarocinie przez — pożałujcie Boże — „satanistów”. Niemal równocześnie była sprawa grupy TEST FOBII-KREON niszczącej na scenie atrapę krzyża. A niedawno opisywałem perypetie grupy KAT powołanej przed sąd pod zarzutem obrazu uczuć religijnych. Na całe szczęście Temida uznała, że satanizm KATA jest diabła wart i sprawę oddała. Notabene, nie sprawdzona plotka głosi, że jeden z muzyków byłej grupy KAT wziął... ślub kościelny, co dodaje pikanterii sprawie i stawia w osobliwym świetle satanistyczne deklaracje wyż. wym. artystów. Zresztą, o polskim satanizmie pisałem już bodaj dwukrotnie i w zasadzie nie sądzę, by wart on był ponownego podjęcia.

★

Dokładnie trzy lata temu dwóch młodzików: 18- i 19-latek z Nevady przez cały boży dzień delektowało się płytą „Stained Glass” grupy JUDAS PRIEST. Słuchali „na okrągło”. Następnie udali się na pobliskie cmentarz by tam popełnić samobójstwo z broni palnej. Młodzy trafil, starszy się wylizał.

Do sądu wpłynęło pismo procesowe, skierowane przez rodziców obu chłopaków, oskarżające grupę JUDAS PRIEST i wytwórnię CBS Records.

Gdyby oskarżenie sugerowało, że JUDAS swoją muzyką wytworzył nastrój przynęcenia i wywołał tzw. klimat suicydalny (czyli — samobójczy) wtedy sprawa byłaby dosyć prosta. Obrońcy byłiby zapewne w stanie udowodnić, że chłopcy od dawna cierpieli na stany depresyjno-maniakalne; znaleźliby świadków że od dawna roili im się myśli samobójcze. A płyta? Cóż, ona tylko przyspieszyła podjęcie decyzji. Tu, może nieco paradoksalnie, przypomina mi się, że u nas, w Polsce, była przed wojną taka piosenka, która ponad wszelką wątpliwość stała się swoistym „samobójczym katalizatorem”. Zna ją chyba każdy rodzic. Jej tytuł: „Ta ostatnia niedziela”.

Oczywiście, można by grupie zarzucić iż propaguje treści powodujące takie a nie inne reakcje. No cóż, grupa wtedy, ustami obrońcy, zaczyna mówić o wolności słowa i... ma rację. W końcu to o czym JUDAS PRIEST śpiewa była także (całkiem niezależnie!) odwzorowywane na wielu lepszych czy gorszych filmach kinowych lub wideo. A wtedy mogłaby się rozpocząć długa i bezowocna dyskusja prawników o manowcach szeroko pojętej kultury. Wszak ten sam zarzut można uczynić literaturze i malarstwu.

★

Niestety, rodzice — czy raczej wynajęci przez nich prawnicy akt oskarżenia spreparowali znacznie perfidniej. Oto postawiono zarzut oddziaływania na podświadomość.

Jest to kij, który ma dwa końce. Ten zarzut może równie łatwo uniewinnić muzyków jak i posadzić ich na lata do paki, a w każdym razie narazić na potężne odszkodowanie na rzecz rodziców i pozostałej przy życiu ofiary płyty.

O co chodzi? Oddziaływanie na podświadomość jest od dawna badane przez medycynę wojskową i przez speców od reklamy. Najprościej to wyjaśnić na przykładzie np. filmiku, wysmażonego

przez hitlerowską propagandę. Oto obrazom filmowym ukazującym straszne skutki wszawicy i tyfusu, rzecz jasna, na przykładzie ludności żydowskiej, towarzyszyła muzyka np. Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Żyda z urodzenia. Jak wiadomo, jest to muzyka bardzo urocza, wręcz słodka. I teraz, gdy którykolwiek z widzów tego filmu, w jakichkolwiek innych warunkach usłyszał tę właśnie muzykę, bezwarunkowo kojarzył ją z chorobą, śmiercią i Żydami.

Notabene, podobny mechanizm wytworzył się u mnie. Gdy widzę i słyszę w telewizorze skrzypaczkę Kaję Danczowską to natychmiast wywołuje to we mnie wrażenie, że za chwilę usłyszę jakieś ważne i ponure przemówienie polityczne. Jest to klasyczny efekt działania propagandowego z epoki gierkowskiej. Sądzę, że nie do usunięcia, choćby nawet Danczowska grano teraz wylacznie przed „Wuzzlami”.

Metod skojarzenia w podświadomości jest znacznie więcej a najchętniej posługiwali się nimi specjaliści od telewizyjnej reklamy. Rzecz technicznie jest dziecinnie prosta. Wykorzystujemy w tym wypadku bezwładność oka, które zatrzymuje dany obraz odrobiny dłużej niż trwa on w rzeczywistości. W końcu na tej zasadzie oparte jest funkcjonowanie całej kinematografii. Oto wyobraźmy sobie, że prezentujemy filmik o słodkiej wiosnie, pierwsiońkach, sasankach i bocianach, ale co pewien czas między klatki o sasankach wmontowujemy kadry pokazujące przemoc i okrucieństwo. Kadry są na tyle krótkie, że nasza świadomość ich nie rejestruje. Ale pozostają one w podświadomości. Zaś efekt finalny jest taki, że człowiek po obejrzeniu łagodnego przecież i niewinnego filmiku jest rozdygotany nerwowo a nawet przerażony. Sam oglądałem ongiś filmik szkoleniowy poświęcony... zakonnikom. Modlili się, spacerowali, plewili grzadki. Słowem, typowy żywot klasztorny. A przecież wszyscy oglądający wynieśli z tego filmu wrażenie nieokiełzanego, rozpasanego erotyzmu. Skąd? Jak? Tajemnica się wyjaśniła, gdy dane nam było obejrzeć film na tzw. stop-klatce. Oto od czasu do czasu wmontowano absolutnie niedostrzegalne w trakcie normalnej projekcji klatki z... filmu porno.

Nietrudno odgadnąć, że tego typu praktyki musiały wzbudzić protest społeczny i dlatego są prawnie zakazane.

★

Przyznam, że zarzut oddziaływania na podświadomość mnie zaintrygował, gdyż na ogół metody „podświadomościowe” opierały się głównie o wrażenia wzrokowe, ewentualnie skojarzone ze słuchowymi (jak w przypadku Danczowskiej). Natomiast oddziaływanie praktyczne na słuch tylko — o ile wiem — nie są opisane w dostępnej mi literaturze.

W każdym razie sedziowie analizujący sprawę zażądali dowodu nie z płyty ale z taśmy — matki. Tu przypomnę, że podobne wątpliwości, obiegły światęk muzyczny już przy płycie „Sgt. Pepper's Lonely Heart Club Band” pocztowych Beatlesów, gdzie dosłuchano się wgranej informacji o śmierci Paula McCartneya, co sami Beatlesi skwapliwie podchwycili w LP „Let It Be” (szczególnie w projekcie okładki).

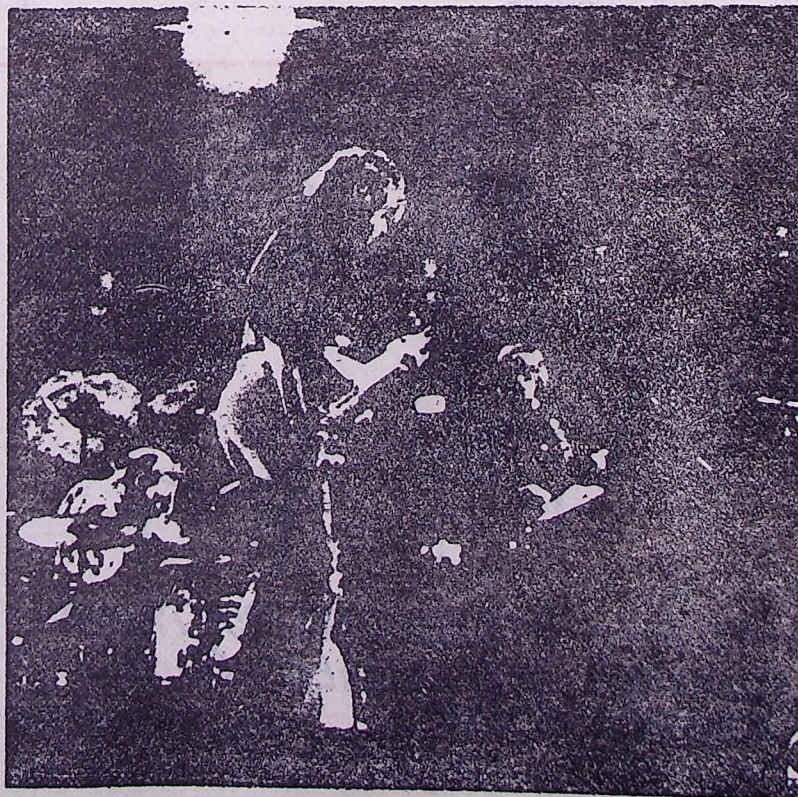
Wszelako obawiam się, że o ile w płytę „Stained Glass” zostały zakodowane jakieś sygnały mogące nakłonić młodych ludzi do czynów ostatecznych (pominę, że już sama płyta jest bardzo ponura w warstwie tekstowej) lub zastoso- wano jakieś inne tricki, mogące wywołać ten sam efekt, to może to oznaczać administracyjny koniec metalu przynajmniej w wersji black.

★

Bardzo jestem ciekaw pomyślnego wyroku, na który przyjdzie zapewne jeszcze trochę poczekać, gdyż nie obejdzie się bez powołania biegłych psychologów i psychiatrów a być może speców od wojskowej wojny psychologicznej.

Osobiście podejrzewam jednak, że — choć o martwych nie powinno się mówić źle — to cała afera dotyczy dwóch niezbyt dojrzałych i niezbyt przystosowanych do życia wyrostków. Zaczęlbym raczej od zbadania uwarunkowań rodzinnych i skłonności rodziców. Zaś cała „akcja” ma na celu wyludzenie możliwie dużego odszkodowania.

Lecz nie wykluczam definitywnie, pomny owego filmu z zakonnikami, iż rzecz cała jest możliwa. Oznaczałoby to, że muzycy rockowi zrealizowali w praktyce całkiem nowy środek wyrazu, nie- możliwy do skontrolowania bez specjalnej aparatury badawczej.



Obserwatorium gastronomiczne

Mija już rok od zainicjowania przez redakcję „Konkretów” „Obserwatorium gastronomicznego” — przeglądu miejscowych barów i restauracji. Temat ten dla dziennikarza bardzo wdzięczny, bo nasza gastronomia jest taka, jak nasza polska rzeczywistość. Z pewnością wpłynęła na to fakt, że przed kilkunastu laty lekkomyślnie połączono handel z gastronomią na czym straciła gastronomia. Wszystkie placówki gastronomiczne — GS-owskie czy PSS-owskie — dla swoich przedsiębiorstw są tylko uzupełnieniem głównej działalności, czyli handlu. Inwestuje się głównie w handel, a gastronomii pozostają tylko tzw. remonty bieżące. Żeby zapewnić konsumentowi godziwe warunki, trzeba najpierw wydatkować duże sumy na gruntowną modernizację. Zapominają o tym często ludzie decydujący o pracy gastronomii. Dobięją wszystkie placówki gastronomiczne niektóre przepisy na przykład zniesienie wolnej marży na alkohol (radzę sprawdzić, ile od tego momentu wzrosły w gastronomii marże na produkcję i towary handlowe). Z tego między innymi powodu sądzę, że prezentowany przez „Konkrety” krytyczny przegląd lokali gastronomicznych nie na wiele się przyczyni. Uwagi autorów są zauważane w środowisku, ale w zasadzie wszystko pozostaje bez zmian. Może byłoby lepiej, gdyby krytyczne uwagi dotyczące jakości potraw, obsługi itp. były przekazywane bezpośrednio kierownikom zainteresowanych placówek, a autorzy zainteresowali się głębszymi przyczynami nieprawidłowego funkcjonowania gastronomii.

Z poważaniem
długoletni pracownik gastronomii
(nazwisko i adres do wiadomości
redakcji)

Od autora: Nie sposób się nie zgodzić z autorem listu przynajmniej w jednym punkcie: podczepienie gastronomii pod handel było rzeczywiście złe, oczywiście dla gastronomii. Przedsiębiorstwa handlowe, szczególnie te działające na wsi, nie są zainteresowane rozwojem placówek gastronomicznych. Dziwne to, bo właśnie na działalności gastronomicznej można dobrze zarobić. Z drugiej jednak strony pamiętamy (i z autopsji i z lektury starych roczników gazet), że przed laty legnicka gastronomia zmonopolizowana wówczas przez Legnickie Zakłady Gastronomiczne, także chorowała, a objawy choroby były bardzo zbliżone do choroby dzisiejszej: zła jakość potraw, brud, niska kultura pracy personelu. Zarzykuję stwierdzenie, że przed dwudziestu paru laty gastronomia (przynajmniej ta w Legnicy) była jeszcze gorsza niż dzisiaj.

Nie wydaje mi się natomiast, aby wiele zmieniła na lepsze zmiana marż na napoje alkoholowe. Bardzo możliwe, że dzięki takiej zmianie lokale gastronomiczne byłyby bardziej rentowne. Jeden z indagowanych przez nas w tej sprawie kierowników restauracji stwierdził, że jeśli mógłby podnieść marżę na wódkę do 100 proc., to marżę na „produkcję” zmniejszyłby o połowę. Bardzo wątpię, czy taki manewr uleczyłby gastronomię. Już teraz, mimo bardzo wysokich marż na „produkcję” (a więc większych zysków), zdecydowana większość zakładów gastronomicznych naszego województwa nie ma konsumentom do zaoferowania nic (albo bardzo niewiele) do jedzenia, nastawiając się niemal wyłącznie na handel piwem i wódką. Można sobie wyobrazić co by się stało po przeprowadzeniu operacji zmiany marż. Prawdopodobnie „produkcja” całkiem zniknęłaby z jadłospisów, jako nieopłacalna. Przypuszczam, że po takiej operacji padłoby też te lokale, które (mimo wysokich cen) są tłumnie odwiedzane przez głodnych konsumentów. Prawdopodobnie przybyłoby ich, ponieważ niższe ceny w restauracjach zniechęciłyby wielu do gotowania w domu. Reasumując, uważam, że chwaleń na łamach prasy dobrze pracujących lokali gastronomicznych i piętnowanie tych, których personel udaje, że pracuje, jest w obecnych warunkach dobrą (choć może są lepsze) metodą. Być może należałoby zmienić sposób wskazywania źle pracujących. Dotychczas podawaliśmy jedynie nazwy tych złych lokali. Może należałoby podawać na łamach „Obserwatorium gastronomicznego” nazwiska tych, którzy za tę złą pracę są odpowiedzialni, a więc kierowników, szefów kuchni, agentów, prezesów czy prywatnych właścicieli. Co zaś do sugestii, abyśmy przed publikacją zgłaszali krytyczne uwagi kierownikom placówek gastronomicznych, to absolutnie nie wchodzi to w rachubę. Wolimy dalej działać anonimowo.

Komendant

Janusz Chulkowski

W pierwszych latach XX wieku stało się już dla wszystkich oczywiste, że trwający ponad sto lat sojusz „trzech czarnych orłów” (Rosji, Prus i Austrii) jest coraz bardziej wąty, że narastające sprzeczności interesów muszą doprowadzić wcześniej lub później do wojny. Może do tej upragnionej „powszechnej wojny o wolności ludów”, o którą modlił się Mickiewicz. Upadek rewolucji 1905 roku zdawał się wskazywać jeszcze i na to, że samym rewolucyjnym zrywem mas, bez oparcia zorganizowanej siły zbrojnej, nie uda się obalić caratu — największej przeszkody do odzyskania niepodległości. Nadchodził czas czynu.

Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział też, że tworzenie jakichkolwiek formacji wojskowych możliwe jest tylko w zaborze austriackim, gdzie Polacy cieszyli się pewnymi swobodami demokratycznymi. Zdawał sobie również sprawę z tego, że takie próby nie mogą być podjęte bez zgody austriackich władz wojskowych, a w szczególności wywiadu wojskowego. Podjął więc w głębokiej tajemnicy próby uzyskania takiej zgody proponując w zamian usługi wywiadowe na terenie Rosji. Będą mu to potem zarzucać endecy, a i po ostatniej wojnie znajdują się historycy, którzy z tej oczywistej, chociaż smutnej, konieczności, ukują o nim opinię płatnego agenta obcego mocarstwa. Może też w tych doświadczeniach trzeba szukać genezy słynnego powiedzenia Marszałka, skierowanego do oficera wzbraniającego się wykonać przykry rozkaz: „Panicyk, a nie taska gówna wozić dla Polski, gdy będzie trzeba!”.

Po akcji bezdańskiej znalazł się więc Piłsudski w Galicji. Nie od razu jednak mógł przystąpić do pracy. Wprawdzie jeszcze w czerwcu 1908 r. powołano z jego polecenia we Lwowie Związek Walki Czynnej, ale na przeszkodzie stała choroba. Wyczerpany niezwykle intensywnym trybem życia organizm nie wytrzymał zwykłej grypy i na kilka miesięcy wyłączył go z czynnego życia. Jego sytuacja materialna była bardzo zła; o dobra materialne zresztą nigdy nie dbał. Stefan Zeromski, który odwiedził go podczas rekonwalescencji w Zakopanem, napisał:

„To była proletariacka mizéria. Zastanem go siedzącego przy stole, stawiającego pasjansa. Siedział w kaletkach, bo jedyną parę spodni, jaką posiadał, oddał właśnie krawcowi do zacerowania dziur”. Nadal też męczyła go nie rozwiązana sytuacja jego małżeństwa. Uczucie do Aleksandry było ogromnie silne, a Maria ciągle nie zgadzała się na rozwód. W opinii znajomych i towarzyszy była też dobrą żoną i nie ona spowodowała rozbiście tego związku. „Była niewątpliwie osobistością wybitną. Zdolna, szybko orientująca się, wymowna, oddana sprawie, potrafiła wywierać wpływ na otoczenie, zwłaszcza że warunki zewnętrzne, wielki zmysł towarzyski i wesole usposobienie bardzo jej to ułatwiali. W Krakowie spędzała czas w ustawicznym wirze towarzyskim, z nadzwyczajną gościnnością przyjmowała znajomych odwiedzających Żukę, wieczory do późna spędzała w kawiarniach i starała się nie odstępować męża nigdy, o ile to tylko było możliwe. Początkowo Żukę towarzyszył jej do kawiarń, ale później zaczął się buntować. Kiedy ona chciała pozostać w „Secesji” czy w „Michałku” dłużej, nieraz poza północ. Żukę w pewnym momencie wstawał i szedł do domu” — wspominał Leon Wasylewski.

Potem nadeszły lata ciężkiej pracy. Dzisiaj tak łatwo napisać: W 1910 r. utworzono organizacje strzeleckie. Pow-

stał „Strzelec” i Polskie Drużyny Strzeleckie. A przecież trzeba było zorganizować wszystko od początku: pieniądze, broń, mundur, regulaminy, odznaki. Trzeba było werbować ochotników, wyszukiwać instruktorów, rozmawiać, przekonywać. A wszystko to musiał robić człowiek, który nigdy nie był żołnierzem, nigdy nie służył w żadnej armii, nie kończył szkół wojskowych — był samoukiem. A jednak dokonał tego. W 1912 r. powstał Polski Skarb Wojskowy. Jesienią 1912 r. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych powierza mu stanowisko Komendanta Głównego. W 1913 r. składa rezygnację z tego stanowiska. W 1914 r. ponownie je przyjmuje. Bo przecież ciągle trwały spory polityczne, ważne, nieporozumienia. Ciągłe ma przynajmniej tylu przeciwników co zwolenników.

„Stopniowo jakby odosobniał, jakby się cofnął, nawet od najbliższych przy-

godzin później Austria wypowie wojnę Rosji.

Kiedy dzisiaj zastanawiamy się nad dramaturgią tamtych dni, musimy usprawiedliwić tych wszystkich, którzy widzieli w tej wojnie wypowiedzianej jednemu z największych mocarstw świata przez garstkę młodych ludzi, objawy szaleństwa. Ale przecież było w tym racjonalne jądro. Przewidywania komendanta były proste. Rosjanie wycofają swoje wojska za Wisłę i tam się będą bronić. Opuszczone tereny Królestwa zajmą jego oddziały. W Królestwie wybuchnie powstanie. Jego siły zbrojne wzrosną wielokrotnie i zaważą na szali wielomilionowych walczących armii tak, że którakolwiek strona zwycięży, będzie musiała się liczyć z interesem Polski.

I rzeczywiście pierwsze prognozy były słuszne. Oddziały strzeleckie bez przeszkód posuwały się w głąb Królestwa. Zajął je Kielce. Tylko, że zamiast entuzjastycznie witającej ludności, zamykano przed nimi drzwi i okiennice. A do wojska prawie nikt się nie zgłaszał. „Nierozbudzone politycznie, deprawowane przez siły wrogie i niestety przez własny obóz bezwiarzy, bezczynny i ugody, opinia publiczna Królestwa nie zrozumiała jednak myśli Piłsudskiego. Nie zdobyła się na decyzję wywalczenia sobie wol-

nie odebrać jej nie tylko interes, idee, lecz i prostu rozkosz zajmowania swojej przysięgi”. Jego podkomendni go uwielbiali, — „Komendant Główny był wszędzie, gdzie czuł, że chłopcy potrzebują otuchy. Był w okopach, na punkcie opatrunkowym w rezerwach” — pisał Sławoj. A młody legionista wyrażał to znacznie prościej: „Widzieliśmy Komendanta, jak w swojej małej ziemiance w łasku naszym żył tym samym życiem, co każdy z nas żołnierzy. Ta sama czarna, niesłodzona kawa i marne wówczas jedzenie no i... te same wszy w swetrach i mundurach, z którymi Komendant walczył jak każdy z nas”.

Ale sytuacja polityczna była nadal trudna. Mocarstwa nie kwapiły się z deklaracjami politycznymi na rzecz Polski. Trzeba więc było wykorzystywać każdą okazję do podnoszenia sprawy niepodległości. Podejmował więc komendant liczne i nader różnorodne działania, których szczególnie omówienie przekroczyłoby ramy tego opowiadania. Próbował porozumieć się z Niemcami. Po zajęciu Warszawy chciał utworzyć tam Rząd Narodowy. Rozbiło się to o bierność społeczeństwa i niechęć władz okupacyjnych. Na wiosnę 1916 r. utworzył Radę Pułkowników, będącą „swoistym wotum nieufności wobec c. i k. Komendy Legionów”. Później złożył władzom austriackim memoriał, w którym domagał się deklaracji w sprawie polskiej i przeformowania Legionów w korpus, a następnie utworzenie armii polskiej. Wynik był taki, że 27 września 1916 r. Naczelną Komendę Armii zwolnił Piłsudskiego z Legionów, „Mój ty Boże — pisał w liście do Aleksandry — ile to moich marzeń w przeciągu tych kilku miesięcy pękło tak samo i chyba tylko trzeba mego głupiego uporu, by pomimo tego nie zdechnąć, albo nie palnąć sobie w łeb od tego ciągłego rozbić marzeń i iluzji”.

Po zwolnieniu z Legionów Piłsudski wezwał swoich podkomendnych do podawania się do dymisji. Wzmogła swoją działalność konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa. Trudna sytuacja na frontach spowodowała wydanie przez cesarzy Austrii i Niemiec aktu 5 listopada (1916 r.) w sprawie polskiej, w którym obiecywano utworzenie Królestwa Polskiego. 12 grudnia Piłsudski przybył do Warszawy owacyjnie witany przez ludność. Został powołany do utworzenia tam Tymczasowej Rady Stanu. Znowu próby utworzenia nie tylko armii, ale przede wszystkim rządu polskiego. Beznadziejne, bo Niemcom chodziło przecież o polskiego rekrutę, a nie o powstanie państwa. Wybuch rewolucji rosyjskiej zmienił radykalnie sytuację polityczną na korzyść Polski. Przystaje ona być dla państw koalicji wewnętrznej sprawą Rosji, a staje się problemem międzynarodowym. Piłsudski decyduje się na wywołanie kryzysu przysięgowego — po prostu zabrania podległym mu oddziałom składania przysięgi. W nocy z 21 na 22 lipca 1917 r. Piłsudski i Sosnkowski zostają aresztowani przez władze niemieckie.

Piłsudskiego osadzono w Magdeburgu, później przywieziono tam również Sosnkowskiego. Warunki miał dobre, ale odosobnienie, brak kontaktu z krajem i z najbliższymi przeżywał bardzo ciężko. W dodatku jego sytuacja rodzinna była więcej niż skomplikowana. Aleksandra była w ciąży i znajdowała się w trudnej sytuacji materialnej. Skończyła już 35 lat i poród groził komplikacjami. W lutym 1918 r. urodziła się córka — Wanda. Piłsudski próbował uzyskać chociażby krótkie zwolnienie dla załatwienia spraw osobistych. Bezskutecznie. Mógł więc jedynie beczynnie czekać na rozwój wypadków. Tymczasem jednak fakt jego osadzenia w magdeburgskiej twierdzy okazał się dla Piłsudskiego korzystny. Rosła jego popularność w społeczeństwie polskim. Zapomniano o jego poprzedniej, chociażby wymuszonej okolicznościami współpracy z Niemcami. Stawał się męczennikiem za sprawę, żywym symbolem walki o niepodległość narodu.

Wybuch rewolucji w Niemczech otworzył mu 8 listopada 1918 r. drzwi więzienia. 10 listopada Piłsudski stanął na dworcu w Warszawie.



jaciół. Nastąpiła nowa rezerwa w stosunku jego do ludzi, stworzył pewien szerszy dystans, oddzielający go od innych, stopniowo rozmowy przybierały charakter raportów i wydawania rozkazów, a stosunek do niego poszczególnych, nawet bliskich ludzi zaczął przybierać cechy charakterystyczne stosunku podkomendnych do komendanta. Wszyscy jego współpracownicy bliżsi i dalsi zaczęli w stosunku do Piłsudskiego przybierać formy ścisłego współdziałania z tym nowym zjawiskiem. Wszyscy jego współpracownicy bliżsi i dalsi zaczęli w stosunku do Piłsudskiego przybierać formy ścisłego współdziałania z tym nowym zjawiskiem. Wszyscy jego współpracownicy bliżsi i dalsi zaczęli w stosunku do Piłsudskiego przybierać formy ścisłego współdziałania z tym nowym zjawiskiem.

W lecie 1914 r. wybuchła wojna. W lipcu Piłsudski mobilizuje swoje oddziały. 3 sierpnia ogłasza proklamację tajnego Rządu Narodowego w Warszawie, który przecież w rzeczywistości nie istniał, wypowiadającą wojnę Rosji i powierzającą mu stanowisko Komendanta Głównego Wojska Polskiego. Rano 6 sierpnia 1914 r. pierwsze oddziały strzeleckie wyruszyły z podkrakowskich Oleandrów i przekroczyły granicę austriacko-rosyjską. „Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niemały, że pierwsie pójście do Królestwa i przestąpienie granic rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny”. Ten pierwszy oddział, to stu pięćdziesięciu ludzi uzbrojonych w stare, austriackie karabiny. A przecież dopiero w kilka

ności własnym wysiłkiem” — napisał Janusz Jędrzejewicz. Później znalazło to odbicie w gorzkich słowach legionowej piosenki:

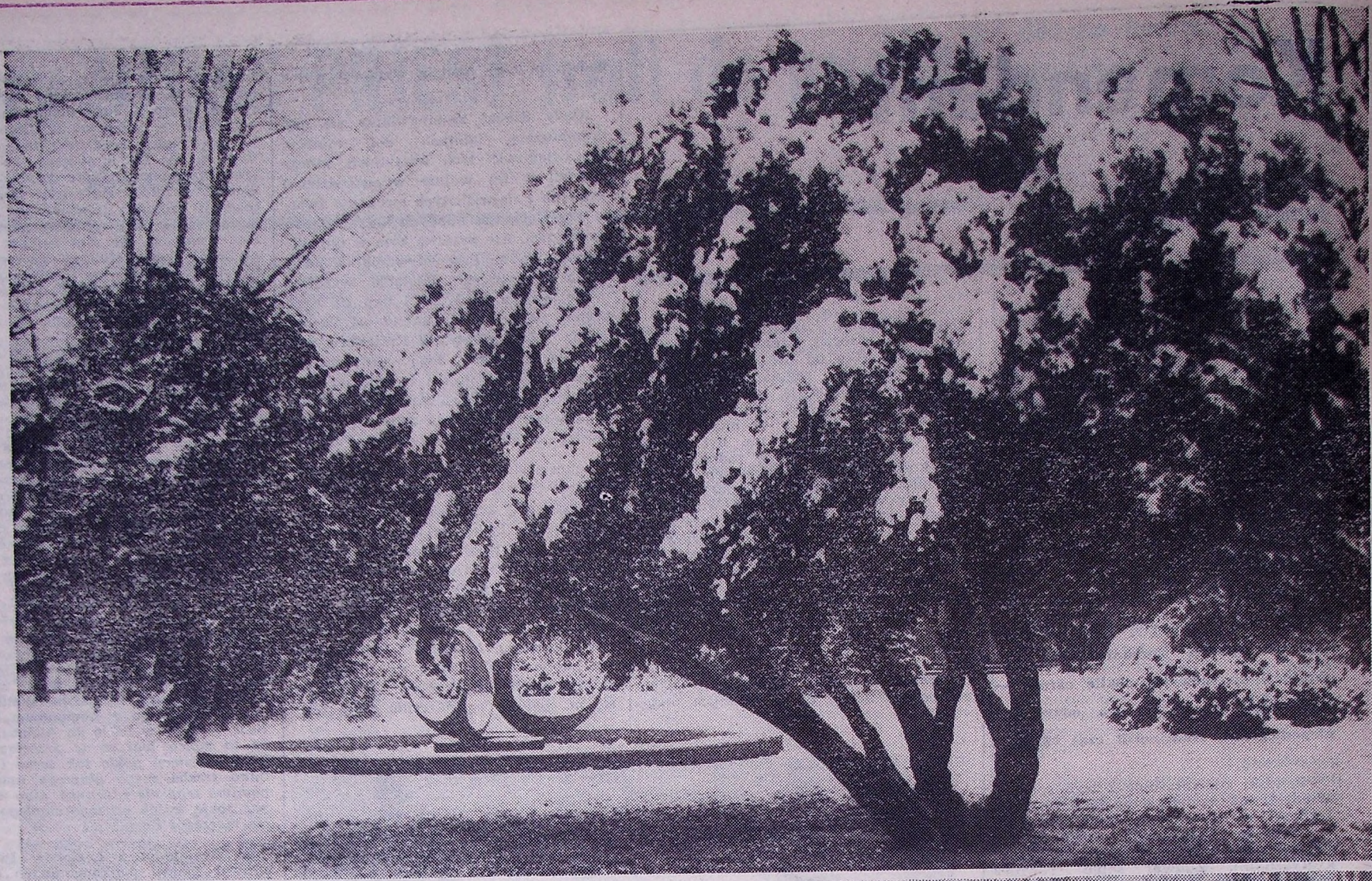
Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych lez.
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz, do waszych kies

Krzyczeli żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam, że chcieli to móc
Nie staliśmy osamotnieni
Bo z nami był nasz dzielny wódz”

A tak naprawdę, to ta szalona młodzież rzucała swoje życie „na stos”. Następne oddziały przekraczały granicę coraz gorzej ubrane i uzbrojone. Krakowskich konserwatystów ogarnęła panika. Zdawali sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji tych młodych ludzi, z grożącą im w każdej chwili masakrą. A był to przecież kwiat polskiej młodzieży, która z całego kraju ciągnęła na Uniwersytet Jagielloński. Pospiesznie załączono Naczelny Komitet Narodowy pod którego patronatem, w ramach armii austriackiej, rozpoczęło organizowanie dwóch legionów polskich.

Szczerze mówiąc to właśnie uratowało Piłsudskiego. Kiedy bowiem z gorączką w sercu, z poczuciem przegranej powracał z wyprawy do Królestwa, został mianowany pułkownikiem, a później brygadierem I Brygady Legionów. W ramach frontu austriackiego, a właściwie rozdzielone w kilku frontach, Legiony poszły w bój. Bili się dzielnie i krwawo. Sam komendant tak o tym pisał:

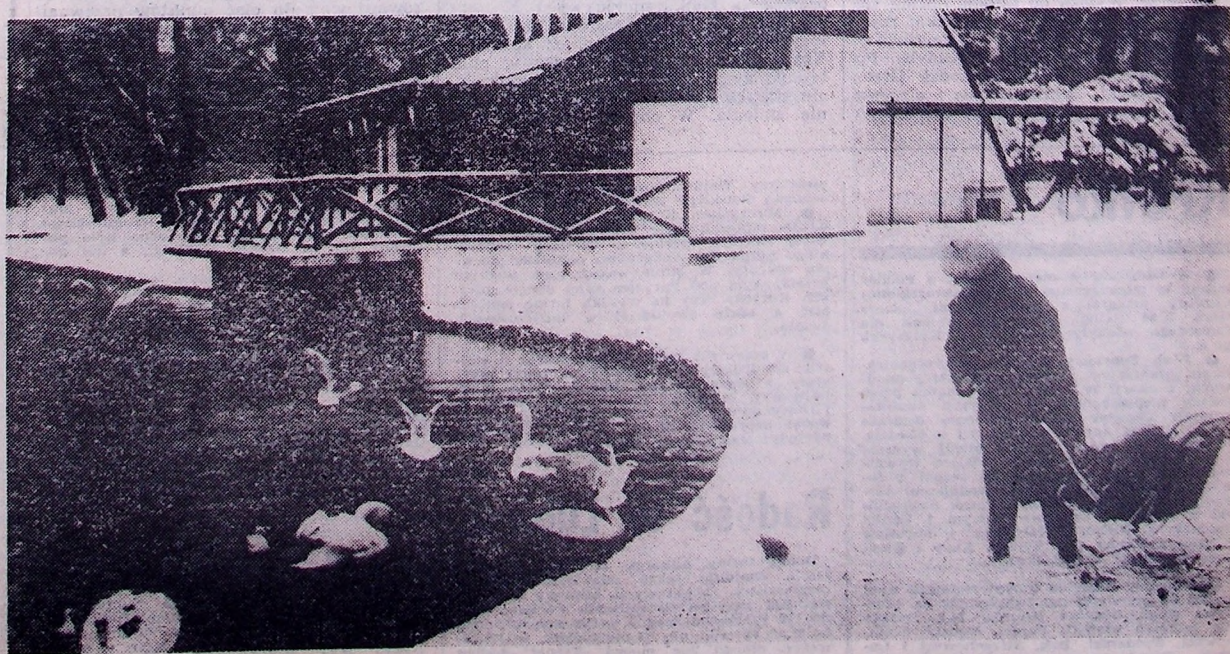
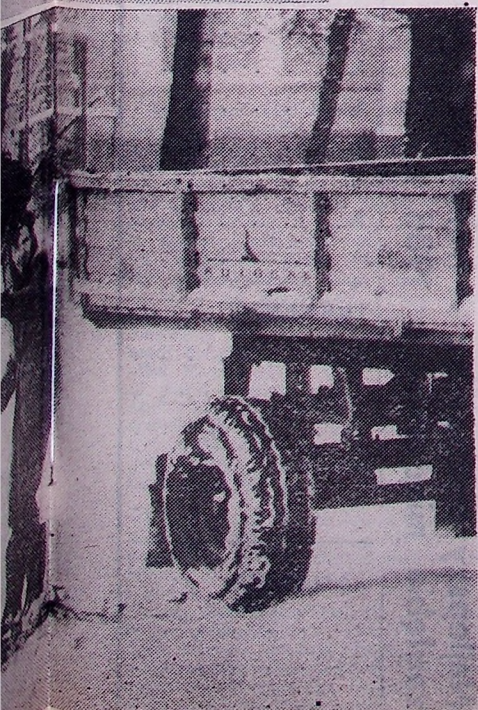
„Na wojnie uczyć się dużo. Zdaje się, że należę pod tym względem do bardzo nielicznej grupy ludzi, którzy lubią wojnę jako sztukę czy rzemiosło, w woj-



Zasypało na biało

Zdjęcia: *Wincenty Kołodziejski*





Czas rozsądku

Zbigniew Jakubowski

Po degradacji do drugiej ligi, sceptycy nie dawali lubińskiej jedenastce wielkich szans na zbisowanie chorzowskiego Ruchu. Tymczasem stało się inaczej. W klubie powoli acz skutecznie zwyciężał nurt realistyczny. Oceniono, że porażka była wynikiem splotu niesprzyjających okoliczności. Zawiodł także trener Alojzy Lysko. Może nie tyle jako szkoleniowiec, bo jego kwalifikacji nikt nie zamierza w Zagłębiu podważać, ale jako człowiek. Nie był „twardzielcem”, który potrafił zmobilizować piłkarzy, by ci w końcu uwierzyli w swoje siły. W sumie stwierdzono, że ligę przegrano na boisku, a nie w gabinetach prezesów czy dyrektorów.

Zaraz po spadku, prezes Parchimowicz powołał do życia Górniczą Radę Ocalenia Zagłębia. W jej skład oprócz dyrektorów kopalń KGHM, weszli dyrektorzy klubu — Edmund Halamski i jego zastępca ds. piłki nożnej Jerzy Kozłowski. Rada pełniła i pełni nadal coś w rodzaju władzy ustawodawczej, a sternicy klubowi są władzą wykonawczą. Wiele spraw zostało od ręki unormowanych, kilku niepotrzebnych ludzi musiało odejść. W sprawie organizacyjnej zadbano o najdrobniejsze szczegóły i stworzono podstawy do walki o odzyskanie straconego terenu.

Pojawienie się Kozłowskiego na fotelu szefa sekcji futbolowej krajowi znawcy przedmiotu uznali za jak najlepsze pościąganie. Doskonali fachowcy, ceniony i lubiany przez ludzi „siedzących” w polskim piśmiennictwie i dziennikarstwie. Stanowczy w sytuacjach „podbramkowych”, nie uznający fuszki, wyznający przy tym zasadę, że piłkarzom można zaoszczędzić tylko to, z czego można się wywiązać. Już pierwsze dni jego „rządów” udowodniły, że były pedagog bardzo szybko znalazł wspólny język zarówno z zawodnikami, trenerem, jak i działaczami.

Kozłowski dobrze wiedział, że na początek musi zatrzymać piłkarzy, którzy pragnęliby zmienić klimat lubiński na inny. Ptak uważnie studiował mapę Poznania, Godlewski, który w przypływie humoru zawsze stwierdza, że jest trzech Marków w Europie, tj. Tardelli, van Basten i Godlewski, widział siebie w Zabrzu, a kilku innych nie było zdecydowanych. Krakowski zakończył karierę, a Kowalski oddał się w ręce chirurgów. Podpisano nowe umowy z zawodnikami i trzeba było pomyśleć o wzmocnieniach. Kozłowskiemu podobał się Sajdak ze Stalowej Woli, ale temu z kolei bardziej Mielec niż Lubin, a poza tym wolał grać w ekstraklasie. Do Nowej Rudy po Kretka lubiński działacz przyjechał o kilka godzin za późno. Mirek Jaworski akurat złapał kontuzję i myślał bardziej o lekarzach niż o transferze. Wyjazd do Lubina opłacił się jednak. Samochodem z legnicką rejestracją wracali J. Góra i najlepszy strzelec drugiego frontu J. Kudyba. Po drodze zatrzymano się w Łodzi. Grzegorz Sybilski, utalentowany obrońca ŁKS-u zapragnął być bliżej rodzinnego

Bolesławca i złożył podpis pod umową o nową pracę.

Niemal równocześnie zjawił się w Lubinie trener Stanisław Świerk, postać tyleż znana, co kontrowersyjna. Doskonali fachowiec, zwolennik twardej ręki — człowiek akurat na tamten niewesoły czas. Przyjechał, popatrzył, nic nie obiecywał, ale poprosił o ściągnięcie Kubota z Głogowa i bramkarza Mańnika ze Szczecina. Tego pierwszego trzeba było niemal siłą wyrwać działaczom Chrobrego, drugi zapalał miłośnią do Wisły. Przyjście Świerka zachęciło do przyścia Wójcika z Wałbrzycha. Zespół był w komplecie. 22 równorzędnych piłkarzy gwarantowało ostrą rywalizację o miejsce w drużynie.

Nastroje były umiarkowane. Bano się pierwszego meczu z Zagłębiem Wałbrzych, rywali z Gdyni, Piasta Nowa Ruda i Zawiszy. Sekretarzem sekcji został Michał Lulek, kierownikiem Leszek Łuczak, kierownikiem drużyny Ryszard Bożycko. Wszystko związane z ostatni guzik i...

Gierejkiewicz uznał, że powietrze w Białowieży służy mu będzie lepiej niż w Lubinie. Ale zdążył podpisać kontrakt i co nieco zainkasować. Wymyślił więc, że będzie studentem. W myśl opinii, że Zagłębie ma w kieszeni cały Polski Związek Piłki Nożnej, sprawa powinna być załatwiona od ręki na korzyść Lubina. Wprawdzie padła propozycja półrocznej karencji, ale potem bez szemrania zatwierdzono Gierejkiewicza do Jagiellonii. Zeby nikt się nie skarżył, to zawodnik otrzymał zwolnienie na okres studiów, czyli praktycznie do końca kariery. Lubinowski klub stracił około 50 milionów. Mit o dyplomatycznej potęgę Zagłębia prysł w jednej chwili.

Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Trafił do Zagłębia Dariusz Marciniak. Po kontuzji nie widział dla siebie miejsca w Śląsku. Wrocławski klub miał już tyle kłopotów z panem Dariuszem, że bez większych targów sprzedał go za 25 milionów. Była jeszcze szansa na Jurka Sokółowskiego ze szczecińskiej Pogoni, ale tym razem na przeszkodzie stanął brak gotówki.

Rundę jesienną z czysto piłkarskiego punktu widzenia należy uznać za udaną. Wyraźne prowadzenie w tabeli stwarza realne szanse na „wiosną naszą”. Nie wyszły mecze z Zawiszą i Piastem Nowa Ruda, nie najlepsze wrażenia wyniesiono ze stadionów po potyczkach ze Stilonem i Moto Jeleczem. Na plus trzeba zapisać drugą połowę meczu w Radomiu, pojedynki z Piastem Gliwice i Śląsk Wrocław. Ogółem grało 20 piłkarzy, co zdaje się potwierdzać koncepcję rywalizacji o miejsce w drużynie. W bramce bezkonkurencyjny jest Koszarski. Pana Krzysztofa zastąpił raz Płaczekiewicz, a stało się to przez kontuzję. Koszarski nadal imponuje grą w polu bramkowym. Gorzej jest na przedpolu, ale starych nawyków w tym wieku się nie zmienia. W obronie „królem” był,

jest i długo jeszcze będzie Kujawa. Znakomity przegląd sytuacji, doskonale podanie do partnerów, spokój i opanowanie w dramatycznych sytuacjach. Partnerem Kujawy najczęściej był Godlewski, który uczynił spore postępy i jego letnie przymiarki do Zabrza nie były bezpodstawne. Stoperów często wspomagał Góra, który miał jednak większe ciążotki do rozgrywania. Z bocznymi obrońcami było różnie. Sybilski i Chwaliszewski nie grali, bo leczyli kontuzje. Świerk przestawił na tę pozycję Kuranta, chociaż w tej rundzie piłkarz razii powolnością i nie zawsze dokładnymi podaniami. Pietrzykowski bez rewelacji. Wójcik coraz lepiej czuje się na stoperze.

Druga linia grała zupełnie inną piłkę, niż wiosną. Nie było lidera, ciężar gry został rozłożony na wszystkich pomocników i wypadło to zupełnie przyzwoicie. W kilku meczach wręcz doskonale zagrała para Szewczyk — Zejer. Niezła technika użytkowa, dynamizm w akcjach ofensywnych, celne podania, nieustanny ciąg na bramkę rywali. Po meczu z Zawiszą Zejer odstawiony został na boczny tor. Świerk uznał go winnym błędów w defensywie. I rzeczywiście zdarzyło się panu Adamowi kilka błędów taktycznych, ale ta krótkotrwała odstawka wyszła mu na dobre. Pojawiał się w tej części bowiem Godlewski, ale także często grał Kubot. Szkoda tylko, że nie czynił tego zbyt przekonująco. Za mało grał Ciliński i Baziuk. Ponoć są gorsi od kolegów. Polski Maradona trochę się tym załamał i w rezultacie postanowił przejść do Miedzi. Niewykluczone, że w jego ślady pójdzie Marian Kowalski.

W ataku numer jeden to Ptak: skuteczność plus rozgrywanie piłek w przodzie. Kudyba jest współliderem w tabeli strzelców, ale jak mówi on sam — jest w słabej formie i dopiero wiosną pokaże, na co go stać. Dobra gra głowa, umiejętność „chronienia” piłki przy nodze. Marciniak jeszcze nie doszedł do siebie po wędrowkach szpitalnych, ale kilkakrotnie ujawnił swoje ogromne możliwości. Jak na razie jest to piłkarz z tzw. nazwiskiem, co skrzętnie wykorzystują obrońcy drużyn przeciwnych, kosząc pana Dariusza równo z trawą. Jest jeszcze Dylus, ponoć w dużej formie. Zresztą, po jego wejściach na boisko robił się w przodzie zawsze młyn.

Bywalcy spotkań zauważyli zmiany stylu gry. Zagłębiacy grają ofensywnie, nie boją się rywali. Potrafią grać twardo i kopnąć kiedy trzeba. Tworzy się powoli drużyna z charakterem. Nie brakuje zdolnych piłkarzy w bezpośrednim zapleczu. Niewykluczone, że po wywalczeniu awansu, a może jeszcze prędzej, trafi na stadion GOS-u klasowy pomocnik. Wróble ćwierkają o Walde-marze Prusiku.

Niedawno w tygodniku „Piłka Nożna” dziennikarz napisał, że dla Lubina nastal czas pokory. Członkowie GROZ-u twierdzą, że nie tyle pokory, ile spokoju, spokojnej pracy. Są przesłanki, że obecna drużyna nie będzie kolosem na glinianych nogach. Widowskowi futbolowien wiosną przyciągnąć dużo więcej kibiców na stadion. I na pewno nie będzie to 90 minut nudy. Póki co, podopieczni Świerka udali się na leczenia do Dusznik Zdroju. Później wyjazd do Algierii i ostre przygotowania do rundy rewanżowej. Bo pięć punktów przewagi jeszcze niczego nie gwarantuje, stwarza tylko szansę. Rok temu chorzowski Ruch miał punkt mniej na koncie i spokojnie awansował. Historia lubi się powtarzać.

Jan Pawlak dopiwnował, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik, a z twarzy Mariana Zielińskiego i Henryka Kruglińskiego emanował taki spokój, że można było pomyśleć, że to zwykłe sparringi, a nie poważny turniej...

No i poszło jak z płatka. Poznański AZS został pokonany 30:18. Azoty Chorzów 29:16, a jarosławiecki KS 25:19. Teoretycznie było to spacerki, ale ostrej, twardej walki nie brakowało. Punkty dla lubinianek zdobyli: Krzyżanowska 22, Lewicz 19, Pyska, Drop 9, Perczak 8, Sikorska, Sawicka i Wrzesień po 5, Pils i Zukiel po 1. Serdeczne gratulacje za piękny sukcesy. Do półfinałów awansowały lubinianki i chorzowianki. A turniej półfinałowy zostanie rozegrany w dniach 2-4 grudnia w Lubinie w hali przy ul. Legnickiej. Wezmą w nim udział pierwszoligowe zespoły Śląsk i AZS Wrocław. Czyżby kolejna niespodzianka wisiała w powietrzu?

W drugiej lidze mężczyzn Miedź dwukrotnie pokonała Zgode Belszowice 37:31 i 34:29. Bramki dla Miedzi: Jurałowicz 17, Krzyśków 13, Antoninas 12, Piłdowski 8, Kuczerowicz 7, Bohrek i Cygan po 2. Natomiast Zagłębie urwało dwa punkty Hderowi, Grunwaldowi Ruda Śląska. W sobotę było 21:22, a w rewanżu 24:22. Natomiast punktów zdobyli: Haerckiewicz 13 i Gboreczek 8.

Parada tabel piłkarskich

Klasa „B”, gr. I

1. Piomien Nowa Wieś Grodziska	10	15	21:12
2. Piomien Mníchów	10	14	32:16
3. Chojnowianka II	10	14	28:13
4. Park Targoszyń	9	12	28:13
5. Odlewnik Gromadka	9	12	28:13
6. Warta Bolesławiecka	10	9	19:21
7. Orzeł Zagrodno	9	9	14:26
8. Huragan Probuszczów	9	8	14:22
9. Baryt Chroślica	10	7	13:21
10. Olimpia Olszanica	10	6	16:30
11. Gryf Wysocko	9	4	12:21
12. Victoria Twardocice	9	4	16:31

Klasa „B”, gr. II

1. Iskra Księgienie	10	15	33:19
2. Cicha Woda Tynieć Legn.	8	14	27:9
3. Unia Milczadzi	10	14	31:19
4. Rodło Granowice	10	14	27:15
5. Unia Mściwojów	10	11	23:30
6. Rycerz Legn. Pole	9	11	21:21
7. Wilki Różana	10	9	23:31
8. Błoniowiczanka	10	9	13:12
9. Iskra Kochlice	10	7	24:28
10. Czarni Golanka	9	7	16:24
11. Unia Rosochata	10	4	19:32
12. Lisowiczanka	9	0	6:33

Klasa „B”, gr. III

1. Górnik II Polkowice	9	17	48:7
2. Orzeł Czarna	10	15	29:15
3. Spójnia Brzeg Głogowski	9	13	22:15
4. Spółdzielca Gaworzyce	9	12	21:12
5. Sokół Jerzmanowa	9	9	18:17
6. Tarnówek	9	9	18:20
7. Drogowicz Kłobuczyń	10	9	19:27
8. Fobos Grochowice	9	8	24:26
9. Iskra Drogowicz	9	6	12:18
10. Odra Leszkowice	9	5	17:25
11. Odra Grodziec Mały	9	4	12:31
12. Kwielce	9	3	7:34

Trampkarze starsi — grupa I

1. Zagłębie I Lubin	5	11	32:6
2. Park Targoszyń	5	8	16:14
3. Miedź II Legnica	5	7	20:9
4. Górnik Złotoryja	5	6	20:15
5. Kuźnia Jawor	7	6	24:28
6. Konfeks Legnica	6	6	14:19
7. Zagłębie II Lubin	5	2	6:20
8. Miedź Legnica	6	0	5:28

Plebiscyt sportowy

CHOCHLIK SZALEJE...

... do tego stopnia, że tydzień temu „skradł” kupon plebiscytowy. Pewnie dlatego, że chciał mieć wyłączność w głosowaniu. Wiele czytelników nie dało się jednak nabrać i pierwsze propozycje napłynęły na własnoręcznie zrobionych kuponikach. Można i tak.

Do opublikowanej poprzednio listy dopisujemy kolejne nazwiska: Barbara Perczak — piłkarka ręczna z Zagłębia, Jerzy Górski — triathlonista z Chrobrego, Jan Becielewski — maratończyk z Piasta Głogów, Tadeusz Ławicki, Marek Stolarczyk i Robert Wydra — lekkoatleci z Zagłębia Lubin, Mariusz Urban i Stefan Jurczeniak — modelarze z Aeroklubu Zagłębia Miedziowego i Zbigniew Przybyła — motocrossowiec z Głogowa. A więc mamy już komplet i możemy spokojnie głosować. Dla uczestników przewidzieliśmy, jak zwykle, atrakcyjne nagrody. Gdyby któreś z legnickich zakładów pracy, firm polonijnych lub spółek zdecydowały się na współudział w sponsorowaniu, to czekamy.

(Jaz)

SPORTOWCY:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

TRENERZY:

1.
2.
3.
4.
5.

NADAWCA:

1.
2.
3.
4.
5.

Krótko

W Głogowie w meczu kobiet o Puchar Polski w piłce ręcznej (finał makroregionu) Chrobry przegrał z Karkonoszami Jelenia Góra 21:24 (11:10). Najlepszą bramkę dla Chrobrego zdobyły: Tuślak i Kulczycka po 5.

Klub Sportowy Konfeks był organizatorem piłkarskiego turnieju trampkarzy młodzieży, z okazji 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W meczach eliminacyjnych Zagłębie Lubin pokonało Konfeks 1:0, a Kuźnia Jawor wygrała 2:1 z Miedzią. W meczu o trzecie miejsce wygrała z Konfeksem 2:0. Pierwsze miejsce wywalczyli lubinianie pokonując 3:0 zespół z Jawora. Wyróżniającymi się zawodnikami turnieju byli: Marcin Radon i Paweł Suchodolski z Zagłębia, Grzegorz Witrym i Daniel Dziopak z Kuźni, Rafał Oza i Mroslaw Klimko z Miedzi oraz Tomasz Kucy i Grzegorz Osmański z Konfeksu.

Bokserszy Zagłębia przypieczętowali swój awans do pierwszej ligi zwyciężając na własnym ringu Górnik Knurow 14:6. Punkty dla lubinian zdobyli: Zajdel, Rudzki, Stefanowski, Swiderski, Bąk, Strzechowski i Łukasik. Przed meczem prezes DOZB Józef Popiołek wręczył kierownikowi lubińskich

pięściarzy Waldemarowi Kasprzykowi złotą odznakę Polskiego Związku Bokserskiego.

Mieczysław Korycki, jeszcze do niedawna reprezentujący barwy Górnik Polkowice, startuje obecnie w barwach francuskiego klubu CM Aubervilliers odnosząc pierwsze sukcesy. W silnie obsadzonym wyścigu przełajowym pod Paryżem zajął drugie miejsce. Korycki liczy na wysoką formę podczas MP, a także na udział w mistrzostwach świata.

W kolejnych meczach koszykarek o wejście do drugiej ligi zawodniczki Ikara przegrały z Karkonoszami Jelenia Góra 51:79, najwięcej punktów zdobyły: D. Szlag 18 i Drączkowska 14. W lidze kadetek Ikar pokonał Sprotawię 105:57, najwięcej punktów zdobyły: Jazłowiecka 38 i Zapart 25.

(Jaz)

Radość w Lubinie

Dobra forma piłkarek ręcznych Zagłębia Lubin znajduje także odzwierciedlenie w rozgrywkach pucharowych. Miniony weekend stał pod znakiem ćwierćfinału Pucharu Polski. W lubińskim teamie pełna koncentracja, bo choć rywalki nie najmocniejsze, to lekceważyć nikogo nie można. Trener Roman Jezierski przez kilka nocy obmyślał plan taktyczny będący pochodną nauki w lidze.

Dziecko bardzo spazmowało...

Anna Bors'ta

Cale miasto — to odrobina więcej niż dziesięć tysięcy mieszkańców. Cale miasto — to jedna główna ulica, z odchodzącymi od niej maleńkimi, prawie wiejskimi uliczkami i mikroskopijny rynek, w którym rezyduje miejsko-gminna władza. Rozrywek służy dom kultury, do którego dorosli zaglądają jednak rzadko (bo i po co?) i jedno kino. Praktycznie rzecz biorąc rozerwać się jednak można w wielu jeszcze miejscach, bowiem gastronomia — w przeciwieństwie do kultury — dysponuje o wiele szerszym „wachlarzem usług”. Są więc tutaj dwa bary, dwie pijalnie piwa, kawiarnia i pięć restauracji.

W tym właśnie miasteczku, dosłownie między pijalnią piwa a knajpą z wyszynkiem, 35 lat temu urodził się Ryszard L. jako drugie dziecko małżeństwa, które wyglądało na trwałe i szczęśliwe. Widać jednak nie było w nim ani jednego, ani drugiego, skoro dwa lata potem matka poszła w jedną stronę, ojciec w drugą, a żadnemu z nich wcale nie zależało na tym, aby przejąć na siebie obowiązki rodzicielskie. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie, gdyż w rezultacie maluchy znalazły się na garnuszku u babki. Tak więc mając rodziców — stały się sierotami, co szczególnie mocno, w miarę dorastania, odczuwał Ryszard. Prawdę mówiąc chłopiec usprawiedliwiał ojca — może z męskiej solidarności, a może miał i inne powody. Absolutnie nie mógł zrozumieć matki ani jej darowania. Garbił się jedynie do ojca, z którym powoli znajdował wspólny język, a nie porozumienia stawała się coraz mocniejsza. Jednocześnie jednak narodził się i wzrastał zapiekły żal do matki, że go porzuciła, że się nim nie opiekowała...

Miał niespełna czternaście lat, kiedy umarł ojciec i było to najgorsze, co go mogło spotkać. Stracił jedyne przyjaciele i jedyne oparcie. Cień nadziei, że teraz matka zwróci na niego uwagę, zająmie się nim, rozwił się bardzo szybko. I wtedy zaczął się bunt — wagarował, nie uczył się i to tak skutecznie, że szkołę podstawową zdołał skończyć dopiero w OHP. Wtedy też zresztą po raz pierwszy w życiu poznał smak alkoholu. Od siedemnastego roku życia, czyli od czasu podjęcia pracy zawodowej, alkohol będzie towarzyszył mu niemal codziennie...

☆

W małym miasteczku jedno o drugim wie wszystko. O Ryszardzie L. prędko zaczęto mówić, że pije, że chuligan, że wykoleił się. Bardzo szybko też „położono na nim krzyżyk”. Stał przed sądem po raz pierwszy, kiedy skończył 17 lat. A zaczęło się od tego, że razem z czterema kolegami starszymi zresztą od siebie, poszedł na wino. Był późnowiosenny ciepły dzień i pili to wino na cmentarzu. Potem rzucali butelkami w nagrobkowe płyty. To już nieważne, kto dał sygnał, komu przyszedł do głowy ten najgłupszy z pomysłów. Również pili i równo rzucali. Tamci, starsi — dostali wyrok „w zawieszaniu” i nadzór kuratorski, on przesiedział dziesięć miesięcy. Widać tak musiało być, widać nie rokował na wolności poprawy, widać opieka babki nie była wystarczającą rękojmią na przyszłość.

I wyszło na to, że ten pierwszy sąd miał rację, bo ledwo wyszedł, znów zaczął pić, a że pieniędzy brakowało, więc włamał się do kiosku. I znów rozprawa i wyrok — tym razem o dwa miesiące dłuższy. Przesiedział rok, ale na wolności długo spokojnie nie wytrzymał. Trzeci wyrok, skazującego go na półtora roku pozbawienia wolności, wysłuchał mając dwadzieścia lat. Odsiedział wszystko, co do dnia, aby... dwa lata później znów trafić do zakładu karnego na taki

sam czas. I jeszcze raz siedział półtora roku — za pobicie.

Kiedy odsiedział ten ostatni wyrok, miał już ponad 26 lat i zaczęło mu chodzić po głowie, że życie tak głucho ucieka, a on ciągle jakby nie tą drogą idzie. I z tej rozpaczki znów zaczął pić i to coraz więcej i więcej... Towarzystwa do kielicha nie brakowało. Któregoś dnia w tym towarzystwie pokazała się nowa twarz, twarz młodej kobiety...

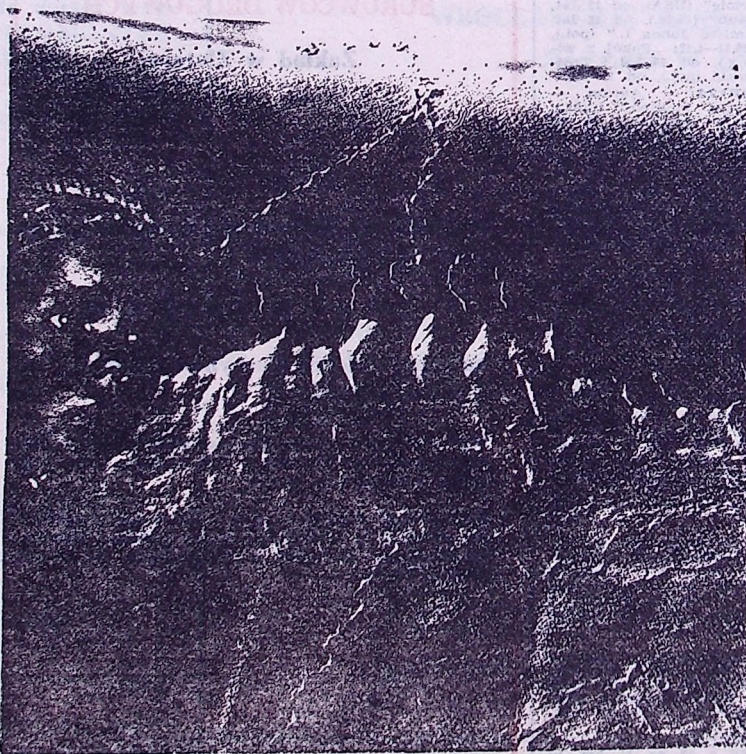
Mariola D. także jak on nie lubiła za koiernier wylewać. Szybko przypadli sobie do serca i od tej pory, jako nierozłączna para wtopili się w miasteczkowe koloryt. Niemal natychmiast też zamieszkali ze sobą, pijąc albo na przemian, albo wspólnie, każde takie piąństwo kończąc głośnymi kłótniami i awanturami, a z biegiem czasu i rękoczynami. Gwoli prawdzie trzeba przyznać, że przy tych ostatnich kobieta nie była bierna, ale zawsze wychodziła z nich, jako słabsza, posiniaczona i mniej lub więcej poturbowana. Po którejś kolejnej wymianie ciosów znalazła się nawet w szpitalu z urazem głowy. Ryszard L. jak już bowiem bił, to bił mocno i systematycznie.

Mimo to miłość trwała, a sąsiedzi obojga jakby nieco przywykli i uod-

a domem, w którym czekało na niego dziecko. No, może nie zawsze czekało, bowiem o ile on — mężczyzna zmienił się nie do poznania, to ona — kobieta, matka tego dziecka, bardzo szybko powróciła do dawnego trybu życia, zabierając ze sobą malucha na alkoholowe eskapady. Nie raz nie dwa zdarzało się więc, że Ryszard L. po powrocie z pracy biegł od knajpy do knajpy, od meliny do meliny w poszukiwaniu dziecka.

Nie raz i nie dwa zastawał w domu rozkrzyczane niemowlę i musiał wtedy szukać jego matki. Nie raz i nie dwa próbował ją „nauczyć rozumu” po dobroci i po złości, bo koniecznie chciał, bo wymarzyło mu się, że jego dziecko będzie miało matkę (lepsza taka niż żadna) i ojca... Więc po złości — przyłożył, po dobroci — mieli wziąć ślub. Był nawet wyznaczony termin w urzędzie stanu cywilnego, ale ona w przeddzień tak się upiła, że odłożył za dziesięć dni małżeńskie węzły na później.

Ale nic nie pomogło, a może nawet było jeszcze gorzej i coraz częściej, podczas jego nieobecności, gdy ciężko harował na chleb dla nich wszystkich, dziecko pozbawione było jakiegokolwiek starania. Zalatwił więc, a pomagali mu w tym wszyscy, bo cieszył się opinią wzorowego pracownika i znano jego domo-



pornili się na ciągłe krzyki, płacze i widok posiniaczonej kobiety.

Potem na świat przyszło dziecko...

☆

Ryszard L. uchodził do tej pory za alkoholika, któremu nic już nie pomoże — ani więzienie, ani leczenie. Był już na marginesie, z którego — jak powszechnie uważano — nie ma odwrotu. Tymczasem, równo z momentem, gdy został ojcem, zmienił się nie do poznania. Z dnia na dzień przestał pić, zaczął pracować. Wracał do domu z punktualnością szwajcarskiego zegarka, aby całą resztę dnia spędzać z dzieckiem. Przewijał, kąpał, pichcił kaszki i kleiki, chodził na spacer. Ludzie przecierali oczy ze zdumienia, że tak się człowiek może zmienić! Nie wierzono jednak, że taka odmiana może trwać długo. Tymczasem czas mijal, a życie Ryszarda L. nadal toczyło się tylko między pracą

we perypetie, miejsce w żłobku. Od tej chwili miał spokojniejszą głowę, a maluch właściwą opiekę. Bezsprzecznie zyskała na tym i Mariola D., która obowiązków żądnych raczej nie lubiła, o czym najlepiej świadczy fakt, że jeżeli podejmowała jakąś pracę, to wytrzymywała w niej jedynie do pierwszej wypłaty. Dziecko w żłobku oznaczało więc dla niej pełną swobodę. Powstawała na dodatek nowa możliwość — przepijanie pieniędzy, jakie Ryszard L. powierzał jej na opłacenie żłobkowych należności. Fakt, że nie omijały jej potem rękoczyny, ale przecież przywykła już do nich...

☆

Któregoś dnia Ryszard L. właśnie kończył pracę, kiedy dowiedział się, że Mariolę, zupełnie pijaną, widziano zmierzającą w kierunku żłobka. Przera-

ził się, że narobi mu wstydu, że odbierze dzieciaka i gdzieś z nim zniknie... Ale nie, w żłobku jej nie było. Zabrał więc dziecko, zaprowadził do sąsiadki, a sam ruszył na poszukiwanie konkubiny. Znalazł ją w jakiejś melinie i za włosy zaciągnął do domu. P. drodze odebrał dziecko, bo „rodzina musi być w komplecie”. Potem zaczął „lekcję wychowawczą”. A może to nawet i ona zaczęła, rozeźlona, że on wtrąca się do jej życia, że psuje zabawę, że nudzi tą narzucaną koniecznością rodzinnej egzystencji. Nie pozostał oczywiście dłużny. Wymyślał jej od pijacek i wycieruchów, wyrodných matek i złodziejek okradających własne dzieci. Proszę, nawet teraz nie pomyśli o tym, aby uspokoić spazmujące dziecko, tylko on musi to robić.

Wzajemne zacietrzewienie zaczęło dochodzić do zenitu. Ona chwyciła kij od szczotki, a on pogrzebacz. Nie miał trudności, żeby wypchnąć ją na korytarz. Upadła. Akurat na schodach pojawiła się sąsiadka — jedna, potem druga. — Znowu pijana! — krzyknął wtedy. — I co ja mam z nią zrobić?! Sąsiadka pokławiła tylko głową i wzruszyła ramionami. Druga zachowała się tak samo. Znieczulone już były tymi obrazkami, przyzwyczajone do nich, a zresztą nie chciały się wtrącać do rodzinnych spraw...

I znów rozkrzyczkało się dziecko i on zniknął za drzwiami, żeby je uspokoić. Po chwili Mariola podniosła się z posadzki i weszła do mieszkania. Kłótnia rozgorzała na nowo. Oboje dorosli krzyčeli, dzieciak spazmował. I jeszcze raz otworzyły się drzwi i szarpali się na klatce schodowej. Ale on był silniejszy. Stoczyła się ze schodów, a on pobiegł uspokoić zachlystujące się płaczem dziecko. Potem wrócił po kobietę. Wciągnął do mieszkania, rozebrał, położył na podłodze w kuchni i otworzył szeroko okno, żeby otrzeźwiała. Uspokoił, ukłosał do snu dziecko i sam zasnął. Kiedy obudził się, Mariola D. była już całkiem zimna. Ubrał się i poszedł na milicję.

☆

Według opinii lekarza biegłego z zakresu medycyny sądowej, przyczyną śmierci Marioli D. były ciężkie obrażenia głowy, które powstały w wyniku silnych i wielokrotnych uderzeń narzędziami tępymi i tępokrawędziastymi (do narzędzi takich biegły zaliczył m.in. pogrzebacz). Praktycznie całe ciało kobiety naznaczone było licznymi krwiakami. Złamane były niemal wszystkie żebra, stłuczona i pęknięta wątroba...

Ilość i intensywność uderzeń sugerują, że Ryszard L. chciał się pozbyć konkubiny na zawsze. Ale on mówi co innego — owszem pobił, ale zabijać nie chciał, przecież od początku, przecież zawsze, bardzo pragnął, aby jego dziecko miało i ojca, i matkę, aby miało normalny, zwykły dom, więc na pewno nie chciał niczyjej śmierci.

Świadkowie, jak zwykle w takich przypadkach, dzielą się na dwie grupy: za nim i za nią. Ci drudzy zaprzeczają, jakoby w trybie życia i postępowania Marioli D. było cokolwiek nagannego. Ci pierwsi twierdzą akurat odwrotnie, podkreślają przy tym i całkowitą pozytywną przemianę Ryszarda L. i jego miłość, i troskę o dziecko. Biegli sądowi podkreślają nieprawidłową, charakteropatyczną osobowość Ryszarda L. i — co ważne — jego znacznie ograniczoną zdolność rozeznania znaczenia swego czynu i pokierowania postępowaniem. Nie wykluczają także, że w krytycznym momencie działał on w stanie silnego wzburzenia.

Dzieckiem Ryszarda L. zajmuje się na razie jego rodzina. Ryszard L. kiedy o tym myśli, płacze. I nie są to łzy, które potrafiłyby zatrzymać, bo te chwile słabości wybuchają w nim zupełnie niezależnie, zupełnie tak, jakby wyczuwał moment, kiedy jego dziecko, wiele kilometrów dalej, wykrywa się buzia do płaczu. Więc Ryszard L. wie, że tam nie jest dobre miejsce, że właściwie nie ma dobrego miejsca bez matki i bez ojca, bez rodzinnego domu. Domu, którego dawno temu nikt mu nie stworzył, którego on także, choć przecież miał go w marzeniach, nie potrafił zapewnić swemu dziecku. Więc teraz, chociaż niecierpliwie czeka na chwilę, kiedy zasiądzie na ławie oskarżonych przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy, choć drażni go mijający czas, najbardziej jednak myśli o tym, jaki będzie kiedyś los dzisiejszego trzylatka. Jaki wyrośnie człowiek z dziecka, któremu od zarania życia towarzyszy strach, krzywdy i płacz...?

Szpital

Chirurgiczne dyżury pełnią w:
 • CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, • GŁOGÓWIE — przy ul. Kościuszki 15, • JAWORZIE — przy ul. Szpitalnej 2, • LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-położniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (25, 27, 28, 30.11. i 1.12):

Apteki

W GŁOGÓWIE — 25, 26, 27.11: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 28, 29, 30.11 i 1.12: przy ul. Perseusza 2, tel. 33-56-71, • w JAWORZIE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, • w LEGNICY — 25 i 30.11: przy ul. Nowotki 33, tel. 228-54, 28.11: przy ul.

Kino

• CHOJANÓW — Tosca — 25-30.11: „Ja i mój pies” (radz.), b.o., „Koniec sezonu na lody” (pol.), od 15 lat, „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat, 1.12: nieczynne.
 • CHOJNOW — Polonia — 25-30.11: „Kogel-mogel” (pol.), od 13 lat, „Samotna pozna pana” (radz.), od 15 lat, „Dzika namietność” (USA), od 18 lat.
 • GŁOGÓW — Zodiak — 25.11: nieczynne, 26, 27.11: „Garaż” (radz.), od 15 lat, „Dom gry” (USA), od 18 lat, 28.11: nieczynne, 29, 30.11: „Sławna jak Sarajewo” (pol.), od 15 lat, „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (fr.), od 15 lat, 1.12: nieczynne; Jubilat — 25.11: „Dopóki bije zegar” (radz.), b.o., „Pluton” (USA), od 18 lat, 26.11: „Wilki i zając” (radz.), b.o., „Dopóki bije zegar” (radz.), b.o., „Pluton” (USA), od 18 lat, 27.11: „Zestaw bajek”, „Wilki i zając” (radz.), b.o., „Dopóki bije zegar” (radz.), b.o., „Pluton” (USA), od 18 lat, 28.11: „Dopóki bije zegar” (radz.), b.o., „Pluton” (USA), od 18 lat, 29, 30.11: „Bajka opowiadana nocą” (radz.), b.o., „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat.
 • JAWOR — Jubilat — 25-30.11: „Strzeż się dziwiącego syna” (radz.), b.o., „Oddział” (radz.), od 15 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat.
 • LEGNICA — Ognisko — 25-30.11: „Trzech ojców” (fr.), od 15 lat, „Piast” — 25-30.11: „Obcy, decydujące starcie” (USA), od 15 lat, „Dzieje grzechu” (pol.), od 18 lat, 25-27.11: „Chłodne lato”

Z kroniki milicyjnej

• 9 bm. o godz. 13 w Żukowicach na terenie huty miedzi w czasie wykonywania prac spawalniczych na wysokości 16 m spadł z dachu Tadeusz Cz. (lat 37). Poszkodowany doznał złamań nóg i ogólnych potłuczeń.
 • W nocy z 8 na 9 bm. w Lubinie nieustalony sprawca zabrał z ul. Orzeszkowej samochód m-ki „skoda”, który po rozbieleniu porzucił na ul. Hutniczej. Straty oszacowano na 200 tys. zł.
 • W nocy z 8 na 9 bm. w Głogowie przy ul. Rudnowskiej nieznany sprawca włamał się do pomieszczeń restauracji „Pod Świdrem”, skąd po splądrowaniu podziemnego magazynku zabrał 2 butelki wina i 5 paczek kawy wartości 10,5 tys. zł.
 • 8 bm. w szpitalu w Złotorzy Edward G. (lat 40) w stanie nieprzytomnym napadł na funkcjonariuszy MO.
 • W okresie od 7 do 16 bm. w Legnicy funkcjonariusze MO zatrzymali dwie grupy młodocianych przestępców w wieku od 9 do 16 lat, które w okresie od sierpnia do listopada br. dokonały 7 włamań do obiektów społecznych,

ostrej dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, • LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 26, 29.11: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), • ZŁOTORZY — szpital przy ul. Hożej 11

Galińskiego 16, tel. 246-16, 27.11: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 28.11: przy ul. Iżerskiej 35, tel. 64-787, 29.11: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 1.12: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, • w LUBINIE — 25, 26, 27.11: przy ul. Armii Radzieckiej 35, tel. 44-40-26, 28, 29, 30.11: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 1.12: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, • w ZŁOTORZY — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

(radz.), od 15 lat, 28-30.11: „Jutro była wojna” (radz.), od 15 lat.
 • LUBIN — Polonia — 25-28.11: „Szkrań” (radz.), b.o., „Tu nie spotyka się obcych” (radz.), od 15 lat, „Pluton” (USA), od 18 lat, 29.11-1.12: „Podarunek Czarnego Księcia” (radz.), b.o., „Dzikun” (pol.), od 12 lat, „Tajemnica pani Wong” (radz.), od 12 lat, „Nieśmiertelny” (USA), od 15 lat, „C.K. dezerterzy” (pol.), od 18 lat, Muza — 25.11: nieczynne, 26, 27, 28.11: „Mściciel znan Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 29, 30.11: nieczynne.

• POLKOWICE — Skarbnik — 25-28.11: „Księżniczka na grochu” (radz.), b.o., „Bez grzechu” (pol.), od 15 lat, „Mucha” (USA), od 15 lat, 29.11-1.12: „Dziś nie stawia się stopni” (radz.), b.o., „Mściciel znan Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat.

• PRZEMKÓW — Gwardia — 25-27.11: „Dawid i Sandy” (pol.), b.o., „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 28-30.11: „Na wyspie leż” (radz.), od 15 lat, „Cienie śmierci” (jap.), od 18 lat, 1.12: nieczynne.

• ŚCINAWA — Szarotka — 25-28.11: „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o., „Powrót na Ziemię” (USA), od 12 lat, „Fikcyjny ślub” (radz.), od 12 lat, 29, 30.11: „Śmierć Johna L.” (pol.), od 18 lat, 29.11-1.12: „Pokój z widokiem” (ang.), od 12 lat, „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat.

• ZŁOTORZYJA — Aurum — 25.11: „Odważny kapitan” (radz.), od 12 lat, 26.11: nieczynne, 27, 28, 29.11: „Bez litości” (USA), od 18 lat, 30.11: nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

16 włamań do obiektów prywatnych oraz 4 innych przestępstw.

• W nocy z 9 na 10 bm. w Lubinie na terenie budowy bloku mieszkalnego przy ul. Srebrnej nieznany sprawca skradł dwie pily elektryczne typu „Bosch” i inne narzędzia wartości 160 tys. zł.

• W nocy z 9 na 10 bm. w Wilkowie (gm. Złotoryja) nieznany sprawca włamał się do magazynu głównego Kopalni Skalnych Surowców Drogowych skąd skradł 3 zegarki „zaria”, 4 zegarki „polio”, 20 zegarków „raketa” oraz radioodbiornik „diora”. Wszystkie przedmioty wartości 198 tys. zł przeznaczone były na nagrody z okazji Dnia Górnik.

• 10 bm. na stacji PKP w Legnicy przybył okradziony transport samochodów m-ki „fiat 126p”. Z 13 samochodów ukradziono 13 kół zapasowych, 11 puszek lakieru i inne akcesoria wartości ponad 200 tys. zł.

• W nocy z 10 na 11 bm. w Lipiannach (gm. Lubin) nieznany sprawca włamał się do baru „Leśnego” skąd skradł 90 butelek wódek i papierosy łącznej wartości 220 tys. zł.

• W nocy z 10 na 11 bm. w Legnicy przy ul. Wrocławskiej dokonano włamania do sklepu mięsnego. Skradziono 40 kg kiełbasy wartości około 40 tys. zł.

(S.A.)

WOJEWÓDZKIE

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNO-DROGOWYCH

w Legnicy

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKA DZIAŁU PRZYGOTOWANIA I REALIZACJI PRODUKCJI — wymagane wykształcenie wyższe budowlane i 4 lata pracy na stanowisku samodzielnym lub średnie budowlane i 8 lat pracy na stanowisku samodzielnym.
- KIEROWNIKA ROBÓT INSTALACYJNYCH — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie budowlane w zakresie budownictwa instalacyjnego oraz uprawnienia budowlane.
- OPERATORA ROZŚCIELACZA MAS BITUMICZNYCH — wymagane uprawnienia na operatorów ciężkich maszyn budowlanych.

Proponujemy korzystne warunki placowe według Zakładowego Systemu Wynagrodzeń i w ciągu 2 lat mieszkanie.

Ponadto przedsiębiorstwo wypłaca nagrody jubileuszowe, dodatki stażowe.

Szczegółowych informacji udziela dział spraw pracowniczych, telefon 262-32.

2010-k

KOPALNIE SKALNYCH SUROWCÓW DROGOWYCH

Zakład w Złotorzy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” w Żukowicach

PRACOWNIKÓW

na stanowiskach maszynisty koparki, ładowarki, sycharki.

Wykształcenie zasadnicze zawodowe lub średnie techniczne oraz posiadanie uprawnień klasy I na wyżej wymieniony sprzęt.

Szczegółowe warunki pracy i płacy na wymienione stanowiska udzielane są w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” w Żukowicach, tel. 374-87, 365-37, 368-89.

2011-k

„REXPOL”

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

Spółka z o.o. w Raszówce

ZATRUDNI:

od 1 grudnia 1988 r.:

— KIEROWCĘ samochodu osobowego,

— KROJCZEGO,

— SZWACZKI

(również emerytki i rencistki).

Informacji udziela dział kadr — Zakład w Ulesiu nr 53, w godz. 10-14 oraz telefonicznie pod numerem 207-16 po godzinie 17.

2012-k

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW

w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 4

zatrudni

w pracowni projektowej w Legnicy

- 1 STARSZEGO PROJEKTANTA lub PROJEKTANTA ARCHITEKTA — na stanowisko kierownika zespołu architektonicznego,
- 1 INŻYNIERA ELEKTRYKA — na stanowisko asystenta projektanta.

UWAGA:

Dla kierownika zespołu architektonicznego istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Informacji w sprawie warunków pracy i płacy udziela dyrektor biura, tel. 205-35.

1752-k





kupimy:

BRZESZCZOTY DO METALU

oraz MODELINĘ

produkcji CSRS i NRD.

Telefon: 293-46, do 15.00.

1975-k

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3

zatrudnią:

- MASARZY,
- ROBOTNIKÓW straży przemysłowej,
- WARTOWNIKÓW straży przemysłowej,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do pracy w oddziałach produkcyjnych,
- PRACOWNIKÓW fizycznych do działu technicznego — ŚLUSARZ, ELEKTROMONTER, HYDRAULIK, SPAWACZ, PALACZ.

Blizszych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział pracowni-
czy, Legnica, ul. Ścinawska 3, telefon 255-15.

1966-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„UNI W E R S A L”

Zakład RTV nr 132,

Lubin, ul. Kamienna 9 (Ustronie), tel. 42-22-69

świadczy usługi:

- naprawa TV color,
- przystawki PAL i SECAM,
- przestrajanie magnetowidów,
- inne usługi elektroniczne.

1961-k

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH

— LABORATORIUM
OCHRONY ŚRODOWISKA

Legnica, ul. Rosenbergow 22

świadczy usługi:

w zakresie:

- analiz fizyko-chemicznych wody i ścieków wg cen umownych.

Informacje można uzyskać pod numerem telefonu 265-52.

1971-k

GŁOGOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
INŻYNIERYJNO-BUDOWLANE
w Głogowie, ul. Świerczewskiego 32

zatrudni natychmiast:

- ▲ KIEROWNIKA grupy robót z uprawnieniami w zakresie robót instalacyjnych zewnętrznych wod.-kan. i c.o.,
- ▲ KIEROWNIKA budowy z uprawnieniami w zakresie robót ogólnobudowlanych,
- ▲ MAJSTRA budowy z uprawnieniami w zakresie robót instalacyjnych zewnętrznych wod.-kan. i c.o.,
- ▲ SPAWACZA z uprawnieniami Rs1 i Rs2,
- ▲ ELEKTRYKA z uprawnieniami,
- ▲ ELEKTRYKA samochodowego,
- ▲ OPERATORA koparki „Białoruś”,
- ▲ CIEŚLĘ-ZBROJARZA,
- ▲ MURARZY-TYNKARZY.

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie wynagrodzenie i możliwość otrzymania miesz-
kania po 2 latach pracy.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział spraw pracowni-
czych, telefon 33-40-46 i 47, w godzinach 7.00—15.00.

1965-k

WROCŁAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD W LEGNICY

zatrudnią:

w nowo uruchamianym zakładzie:

- MASZYNISTÓW OFFSETOWYCH,
- MASZYNISTÓW TYPOGRAFICZNYCH,
- FOTOGRAFÓW — KOPISTÓW OFFSETOWYCH,
- INTROLIGATORÓW PRZEMYSŁOWYCH,
- ŚLUSARZA REMONTOWEGO,
- ELEKTRYKA.

Istnieje możliwość przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach.

ZAKŁAD ZAPEWNI:

- wynagrodzenie w systemie czasowo-premiowym, zgodnie z Zakładowym Porozu-
mieniem Placowym,
- premie motywacyjne,
- szeroki zakres usług socjalnych,
- zakwaterowanie w hotelach robotniczych osobom zamiejscowym.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się: Legnica, ul. Rzemieślnicza 7/9, telefon 230-10.

2007-k

PRZEDSIĘBIORSTWO INNOWACYJNE „INPRO”

Legnica, ul. Bankowa 1

przyjmuje zamówienia

NA PIANĘ KRYLAMINOWĄ

Piana krylaminowa jest materiałem izolacyjnym o współczynniku izolacyjności 0,045 W/m.k, jak styropian.

Proponujemy pianę krylaminową w postaci płyt lub surowca wylewanego u zama-
wiającego, do ocieplania stropodachów i ścian, ocieplania innych elementów wg
wskazań zamawiającego.

CENA 1 m sześci. — 26 000 zł.

Zamówienia pisemne prosimy składać pod adresem: „INPRO” Legnica, ul. Banko-
wa 1, telefon: 277-73, 604-61.

1974-k

**SPECJALNY OŚRODEK
SZKOLENIOWO-WYCHOWAWCZY**
w Szklarach Górnych

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- samochodu osobowego Syrena R-20 pick-up, nr silnika 250023, nr fabr. 319064, rok prod. 1975, zużycie 60 proc., cena wywoławcza — 220 000 zł,
- samochodu osobowego Syrena R-20 pick-up, nr silnika 165937, nr fabr. podwozia 019908, rok prod. 1977, zużycie 80 proc., cena wywoławcza — 110 000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia, o godz. 10.00 w budynku ośrodka w Szklarach Górnych 51.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.00.

Samochody można oglądać w dniu przetargu w godz. 7.00—10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie ośrodka, najpóźniej do godziny 9.00.

2003-k

ZŁOTORYJSKIE ZAKŁADY OBUWIA

59-500 Złotoryja, ul. Stroma 2

ogłaszają przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- PRASOWNICY nieckowej, elektrycznej, typ MG-3E/A, nr fabr. 11992, rok budowy 1980, długość walca prasującego 1750 mm, moc zainstalowania 8,9 kW, producent „PRALFA-WUTEH” Tarnów, zużycie 60 proc., cena wywoławcza — 120 000 zł.

Szczegółowych informacji udziela Dział Głównego Mechanika, telefon 969.

Przetarg odbędzie się 2 XII 1988 r. o godz. 10.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta lub odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn.

2002-k

SPOŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

„P I E K A R Y”

w Legnicy, ul. Bieszczadzka 1a

ogłasza przetarg nieograniczony

- na wybudowanie z materiałów wykonawcy 279 garaży na jednostce C osiedla „Piekary” w Legnicy.

Dokumentacja techniczna jest do wglądu w Dziale Technicznym spółdzielni, pokój nr 10, w godz. 7.00—15.00. Termin realizacji — 1989 rok.

Ofertry w zalakowanych kopertach należy składać w Dziale Technicznym SM „Piekary” w terminie do 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od ukazania się ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2014-k

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH
W ZAGRODNI

ogłasza przetarg nieograniczony

na niżej wymieniony sprzęt:

1. Nadwozie samochodu POLONEZ 1500, nr fabr. 015186, rok budowy 1980, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 194 250 zł,
2. Samochód NYSA T-521, nr rej. LGX 939A, rok budowy 1972, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza — 374 000 zł,
3. Silnik IFA 4VD8.8, nr fabr. 7044853, rok budowy 1984, stopień zużycia 12 proc., cena wywoławcza — 535 920 zł,
4. Silnik FSO 115c.076, nr fabr. 676297, rok budowy 1980, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza — 202 000 zł,
5. Silnik FSO 115c.076, nr fabr. 256683, rok budowy 1979, stopień zużycia 35 proc., cena wywoławcza — 535 920 zł,
6. Motocykl MZ ES250/2, nr rej. 3181 XL, rok budowy 1971, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 31 600 zł.

W przetargu mogą uczestniczyć osoby, które wpłacą w kasie przedsiębiorstwa wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia, w siedzibie PUT Zagrodno, o godz. 11.00.

Sprzęt zgłoszony do przetargu można oglądać codziennie w bazie PUT.

W razie niesprzedania jednostki w pierwszym przetargu, w tym samym dniu odbędzie się drugi przetarg, przy obniżeniu ceny wywoławczej do 50 proc.

Zastrzegamy sobie prawo wycofania jednostki z przetargu bez podania przyczyn.

2004-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Jaworze

ogłasza przetarg nieograniczony

- na wykonanie remontu kapitalnego w budynku Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Ujeździe Górnym w 1989 roku.

ZAKRES PRAC: wymiana instalacji c.o., remont dachu, kominów, wymiana obróbek blacharskich, wymiana instalacji elektrycznych, uzupełnienie i malowanie elewacji, malowanie pomieszczeń wewnętrznych.

Wartość kosztorysowa robót około 8 mln zł.

Do przetargu mogą przystąpić przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Ofertry należy składać pod adresem: Zespół Opieki Zdrowotnej w Jaworze 59-400 Jawor, ul. Armii Radzieckiej 10.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w budynku Dyrekcji ZOZ w Jaworze przy ul. Armii Radzieckiej 10, III p. pok. 311 o godz. 10 w 7 dniu licząc od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie. Nie zapewniamy materiałów.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1987-k

**GMINNY ZESPÓŁ
EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY
SZKÓŁ**
w Kunicach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na wykonanie prac ogólnobudowlanych (remont kapitalny) budynku Domu Nauczyciela w Szczytnikach Dużych 54.

Ofertry prosimy zgłaszać w zarządzie GZEASz w Kunicach ul. Gwarna 1, pok. nr 3 w terminie do 16.12.1988 r.

1973-k

**DOLNOŚLĄSKA FABRYKA
INSTRUMENTÓW LUTNICZYCH**
w Lubinie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA PRACE DEKARSKIE

na terenie zakładu

- naprawa dachów hal produkcyjnych z materiałów własnych lub powierzonych.

Ofertry kierować pod adresem: Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych, 59-300 Lubin ul. Odrodzenia 35.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1982-k

**WZGS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
— ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA**

w Legnicy, ul. Nowodworska 11

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- samochodu marki FIAT 125p 1500, rok prod. 1978, nr rej. LGA 743S, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza — 1 900 000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od chwili ogłoszenia w prasie, na terenie zakładu przy ul. Nowodworskiej 11, o godz. 10.00.

Z chwilą, gdy pierwszy przetarg nie dojdzie do skutku, w tym samym dniu odbędzie się drugi przetarg o godz. 12.00.

Biorący udział w przetargu winien wpłacić wadium — 10 proc. od ceny wywoławczej samochodu, w kasie zakładu, przed rozpoczęciem przetargu.

1970-k

**ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
W JAWORZE**

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

REMONTU DACHU W BUDYNKU WIEJSKIEGO OŚRODKA ZDROWIA

w Śnowidzu, w 1989 roku.

Zakres prac: przekładka dachu, wymiana obróbek blacharskich, rynien, rur spustowych, remont kominów.

Wartość kosztorysowa robót około 1,2 mln zł.

Do przetargu mogą przystąpić przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne.

Oferty należy składać pod adresem: Zespół Opieki Zdrowotnej w Jaworze, 59-440 Jawor, ul. Armii Radzieckiej 10.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w budynku dyrekcji ZOZ w Jaworze przy ul. Armii Radzieckiej 10, III piętro, pokój 311, o godz. 11.00 w 7 dniu, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie.

Nie zapewniamy materiałów.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1968-k

NACZELNIK GMINY KOTLA

działając w oparciu o art. 13 ustawy z 12 lipca 1984 roku o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185),

ZAWIADAMIA,

o wyłożeniu do publicznego wglądu

ZALOŻEŃ DO OGÓLNEGO PLANU ZOGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY KOTLA.

Założenia będą udostępnione do wglądu w dniach 5—24 grudnia 1988 r. w godz. od 8.00 do 14.00, w siedzibie Urzędu Gminy, pokój nr 3.

W dniach: 9, 16, 23 grudnia w godz. 8.00—12.00 autorzy założeń będą udzielać zainteresowanym miarodajnych wyjaśnień.

Wszystkie zainteresowane osoby mogą zapoznać się z założeniami i wniesić na ich temat uwagi do wyłożonego równocześnie „Zeszytu uwag i wniosków”

NACZELNIK GMINY KOTLA

1972-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„U N I W E R S A L”

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 70

zatrudni natychmiast

- KIEROWNIKA
DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI I FINANSÓW,
- REWIDENTA ZAKŁADOWEGO,
- SZWACZKI.

Szczegółowych informacji udziela dział służb pracowniczych, telefon 44-10-18, wewn. 31.

2006-k



pilnie zatrudni PLASTYKÓW

posiadających:

- wyższe lub średnie wykształcenie plastyczne,
- minimum 4 lata stażu pracy,
- umiejętność sporządzania kalkulacji i wycen usług plastycznych.

Zgłoszenia prosimy kierować: 59-220 Legnica, skr. poczt. nr 9.

1960-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„U N I W E R S A L”

w Lubinie

ZAKŁAD NAPRAWY CIĘŻKIEGO SPRZĘTU

GOSPODARSTWA DOMOWEGO NR 132

ul. Kamienna 9 (Ustronie), tel. 42-22-69

świadczy usługi:

- naprawa pralek automatycznych,
- naprawa lodówek.

1963-k

ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

„LIGMOR” w Legnicy, ul. Mazowiecka 2

uprzejmie informuje,

iż nastąpiła zmiana numeru telefonu biura zakładu i Komisji Technicznej. Obecny numer telefonu: 61-470.

2005-k

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Chojnowie, ul. Kościuszki 28

OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Żuk A-13 towos,
nr rej. LGW-453A, rok produkcji 1979, stopień
zużycia 80 proc., cena wywoławcza 316.000 zł.

Przetarg odbędzie się w czternastym dniu po ukazaniu się
ogłoszenia o godz. 10.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg
odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wy-
sokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie spółdzielni,
najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazd można oglądać od godz. 8 do 15 w Gminnej Spół-
dzielni „Sch” w Chojnowie, ul. Kościuszki 28.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez po-
dania przyczyn.

1964-k

UWAGA:

RODZICE! OPIEKUNOWIE! MŁODZIEŻ!

KOMENDA

OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 19—3D

przy ZAKŁADACH MIĘSNYCH

w Legnicy

OGŁASZA ZAPISY

DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

do Dochodzącego Ochotniczego Hufca Pracy

na rok szkolny 1988/89.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

— dobry stan zdrowia.

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, ukończyć szkołę pod-
stawową, zapamiętaj adres.

KOMENDA OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 19—3D, Leg-
nica, ul. Ścinawska 3.



1908-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Kunicach

ZAKŁAD PRZEMYSŁU ROLNEGO

w Jaśkowicach

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

1. Ciągnik rolniczy C-4011, nr fabryczny 7186, rok produkcji 1967, 1 szt., cena wywoławcza 428.752 zł.
2. Ciągnik rolniczy C-330, nr fabryczny 113768, rok produkcji 1970, 1 szt., cena wywoławcza 633.600 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 9.12.1988 r. o godz. 10
w Zakładzie Przemysłu Rolnego w Jaśkowicach.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wy-
sokości 10 procent ceny wywoławczej do godz. 9.30 w
dniu przetargu.

Sprzęt można oglądać w godz. 8—14 w dniach od po-
niedziałku do piątku w ZPR Jaśkowice.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez
podania przyczyn.

2013-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ

w Jaworze

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontu bieżącego w budynku Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Pomocnem w 1989
roku.

Zakres prac: wykonanie ławy kominowej, wykonanie przekładki dachu, wykonanie obróbek bla-
charskich, wykonanie rynien i rur spustowych.

Wartość umowna robót około 2 mln złotych.

Do przetargu mogą przystąpić przedsiębiorstwa państwo-
we, spółdzielcze, prywatne.

Oferty należy składać pod adresem: Zespół Opieki Zdro-
wotnej w Jaworze, 59-400 Jawor, ul. Armii Radzieckiej
10.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w budynku ZOZ w Ja-

worze przy ul. Armii Radzieckiej 10, III p., pok. 311 o
godz. 10 w 7 dniu, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia
w prasie.

Nie zapewniamy materiałów.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważ-
nienia przetargu bez podania przyczyny.

1969-k

Sąd Rejonowy w Jaworze, zarządził
podanie do publicznej wiadomości, że:

1. Stanisław Dudziak, ur. 30.04.1951 r.,
s. Konstantego, zam. w Bolkowie,

2. Jan Chmielewski, ur. 15.05.1953 r.,
s. Władysława, zam. w Domianowie,

wyrokiem z dnia 8.09.1988 r. skazani
zostali za to, że w okresie od lipca
1987 r. do marca 1988 r. na terenie woj.
legnickiego i jeleniogórskiego sprzeda-
wali jako złote obrączki i inne przed-
mioty wykonane ze stopu miedzi z cyn-
kiem, z tym, że Stanisław Dudziak, dzia-
łał jako recydywista i został skazany na

karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia
wolności oraz 70.000 zł grzywny, zaś Jan
Chmielewski na karę 1 roku pozbawie-
nia wolności z warunkowym zawiesz-
eniem jej wykonania na okres próby,
lat 3 i 50.000 zł grzywny.

1802-k

Ogłoszenia
drobne

LOKALE

WYDZIERZAWIE warsztat samochodowy.
Wiadomość: Chojnow, Wyspiańskiego 3, so-
bota — niedziela. 89452-g

ZAMIEŃIE mieszkanie własnościowe M-4 w
Jaworze na dom z ogrodem w najbliższej
okolicy Jawora. Wiadomość: Jawor, Findera
2C/4. 89456-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe Złoto-
ryja — stare budownictwo, centralne etazo-
we. Złotoryja, tel. 242 lub Legnica 210-08.
89458-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 13
ha we wsi Siedlce. Wiadomość: Siedlce 65
koło Lubina. 89461-g

SPRZEDAM dom w zabudowie szeregowej
— stan surowy, ul. Marsa. Wiadomość: Leg-
nica, Kazimierza Wielkiego 40/10. 89462-g

POŚREDNICTWO w handlu nieruchomości-
mi. Porady prawne, zapewnione. Biuro —
Legnica, Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa,
czwartek, 11 — 18. Wołyńskie. 89464-g

SPRZEDAM dom mieszkalny z warsztatem
w stanie surowym (działka 26 arów) w Pro-
chowicach. Wiadomość: Legnica, tel. 204-63
po 16. 89465-g

SPRZEDAM M-3 w Piotrkowie Trybunał-
skim, wiatrak i dom koło Chojnowa, gos-
podarstwo rolne 5 ha — Białków koło Wro-
cławia. Kupię mieszkanie Lubin — Jawor i
dom w Jaworze. Biuro pośrednictwa, Leg-
nica, Bielańska 17/2, wtorek i piątek, 11 — 18.
Dymyt. 89472-g

SPRZEDAM pół bliźniaka z wygodami.
działka 27 arów w Parszowicach. Wiadomość:
Niemstów 97, tel. 44-88-23. 89473-g

MOTORYZACYJNE

VW — Passat Mod 82 — Diesel sprzedam.
tel. 45-11-15 Polkowice. 89453-g

SPRZEDAM silnik SW 400 Turbo. Legnica.
tel. 267-15. 89460-g

SPRZEDAM ciągnik „Ursus” C-330. Nowa
Wieś Grodziska 67. Franciszek Banasiewicz.
89467-g

SPRZEDAM Fiata 126p, 1978/88 po wypadku
z przydziałem na nowe nadwozie. Probo-
szczów 135, tel. 27, 16 — 20. 89468-g

ZAMIEŃIE „Mercedesa 220” 1973 na fiata 126.
Wiadomość: Legnica, 232-62 od 18 — 20.
89470-g

USŁUGI

WYRÓB pokrowców samochodowych z ma-
teriałów różnych. Barbara Cupiał, Kunice.
Cicha 7. 1703-p

LUBIN — regeneracja amortyzatorów poja-
zdów samochodowych. Andrzej Riczanek.
Słowiańska 1 (koło ronda). 89463-g

DEKODERY — Pal u Klienta — gwarancja.
tel. 212-76. 286-05. 89469-g

PRZESTRAJANIE TV — kolor Pal — Secam.
Złotoryja, Szczęśliwa 12, poniedziałek, wto-
rek, piątek, 9 — 17. 89436-g

VIDEO — filmowanie. Wiadomość: Polkowi-
ce, tel. 45-50-65. 89400-g

DEKODERY — Pal u Klienta. Gwarancja.
Videocom. Legnica 285-38. 89392-g

VIDEO filmowanie. Legnica 219-23. 89358-g
TROCIŃOWE czyszczenie kołuchów, farbo-
wanie wyrobów skórzanych ze skór lico-
wych gładkich (płaszczki, marynarki, kurtki
spodnie). Lubin, Słowiańska 5, 11 — 17. Sla-
wina. 89407-g

ZGUBY

ZGUBIONO decyzję nr 05/87 wydaną przez
Naczelnika Gminy Lubin na nazwisko Witold
Klaudiel zam. Lubin, Niepodległości 4a/32.
89459-g

SPRZEDAŻ

WINOROŚL — Skarb Panonii, ukorzenione
sadzonki w doniczkach foliowych — szt. 400
zł, odbiór od maja — października. Zamo-
wienia według kolejności i wpłaty 100
zł przysługują mgr inż. Wojciech Kowalew-
ski Stara Wieś 23, tel. 28-43 Nowa Sól.
89466-g

NAUKA

NIEMIECKI 265-00. 89451-g

PRACA

ZAKŁAD rzemieślniczy w Legnicy ul. Fran-
ciszkowska 5 przyjmie do pracy blacharza
samochodowego. 89433-g

CONSULTING, spółka z o.o.
78-600 Wałcz, Chłódna 12

PROWADZI SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
INFORMATORÓW:

Indywidualna działalność gospodarcza —
4 500 zł

Zakładanie i prowadzenie spółek z o.o. —
4 800 zł

Rachunkowość i opodatkowanie spółek —
9 600 zł

Kodeks handlowy z wzorami umów spół-
tek — 2 800 zł

Eksport i spółki polsko- zagraniczne —
9 500 zł

Instytucjom — rachunki płatne przele-
wem, osobom prywatnym — za zalicze-
niem. Przy większych zamówieniach —
bonifikata do 20 proc. Zamówienia pi-
semne pod adresem spółki bądź telefo-
niczne w ekspozyturach: WROCŁAW 55-
75-73 KATOWICE 51-15-54 POZNAŃ 53-
19-07 ŁÓDŹ 55-22-18 WARSZAWA 610-22-
94. 1942-k

MF

magazyn
firmowy

Z poczty do „MF”

● Podobno ma pan chodzą. Czy mógłby pan załatwić mi kozaczki? (Irena Z. Polkowice).

— Mogłbym pani pomóc, gdybym miał w czym wyjść z domu.

● Czy to prawda, że u was w Legnicy na targowisku można wszystko sprzedać? (Anna D. Wrocław).

— Można, ale pod warunkiem, że ma się złoto, ruble, kawior, telewizory kolorowe, no i ostatecznie szlam anodowy.

● Jestem fryzjerką i mam problem. W czasie poleniam drzą mi ręce. (Arletta K. Legnica).

— Teraz, gdy już o tym wiem, pójde gdzie indziej golić brodę.

● Czy pan lubi stoniec? (Wojtuś Z. Jawor).

— Lubie, bo — jak dotąd — jeszcze żaden nie nadeptał mi na nogę.

● Często chodzi pan do kina? Jeśli tak, to które jest pańskim ulubionym? (Joanna G. Miłkowiec).

— Najchętniej chodziłbym do „Bałtyku”, ale wszystko wskazuje na to, że na randki będzie tam chodził mój... wnuk. Ja nie doczekam, daję słowo.

dziewczyna firmowa



Beata Tenczyńska, ekspedientka sklepu wielobranżowego przy ul. 22 Lipca w Lubinie.
Fot. Mariusz Zatorski

Obserwatorium gastronomiczne

Nie było nas ponad miesiąc — tym bardziej wszystkich serdecznie witamy. Najserdeczniej Czytelników. Mamy nadzieję, że nie zdążyli o nas zapomnieć. Równie serdecznie witamy restauratorów. Wszak to także i dla nich rubryka. Co do nas, to czujemy się znacznie zdrowiej niż przed wyjazdem do Ciechocinka. Mamy nadzieję, że dzięki pracownikom gastronomii nie będziemy musieli zbyt szybko tam wracać.

★

● Nie po raz pierwszy zresztą odwiedziliśmy piwiarnię „GWAREK” w Lubinie (PSS „Społem” Lubin). Nie chwaliliśmy się tym wcześniej, bo wciągnęliśmy

my nadzieję, że przyjdzie taki dzień kiedy „Gwarka” będziemy mogli pochwalić. Niestety, wciąż w „Gwarku” nie uświadczymy, na przykład, żadnej potrawy z piwa — a powinni być takie w pierwszej kategorii. Na dodatek piwo serwuje się tylko w jednym gatunku. Wrocławskie markowe (?) chyba nikogo nie zadowala. Nie możemy więc „Gwarka” pochwalić. Dwa punkty — to wszystko. Dodajmy, że przyznajemy je za to, że „Gwarek” w ogóle istnieje, a nie za poziom świadczonych w nim usług. Dodajmy, że gdyby „Gwarek” był piwiarnią piwa, a nie piwiarnią, i gdyby nie ta pierwsza kategoria, to nasza ocena byłaby znacznie wyższa.

podsluchane

(w gabinecie dyrektora pewnej złotoryjskiej firmy)

— A więc — powiada dyrektor — postanowiliśmy już komu przyznać premie. Teraz musimy jeszcze zdecydować: za co?

R-20

Zaprzyjaźniony z „MF” korespondent pewnego radia kupił w kiosku „Ruch” przy ul. Artyleryjskiej w Legnicy sześć baterii R-20 (niezbędnych do zasilania magnetofonu reporterskiego) niestety, radość była krótkotrwała, po włożeniu „nowiutkich” ogniw magnetofon ani drgnął. Bratanek „MF” postanowił zwrócić albo wymienić nieszczerze R-20, tutaj jednak usłyszał od sympatycznej ekspedientki: — Przecież pan pytał o baterie, a nie o to, czy są sprawne.

Z ostatniej chwili

Specjalistyczne badania nastrojów urzędników, decydujących o tym, czy można, czy nie można założyć prywatną firmę wykazały, że znacznie wzrosł tzw. współczynnik czułości klasowej i rewolucyjnego hartu, a to wskazuje z powodu rządowego projektu ustawy, według którego prowadzenie działalności gospodarczej nie będzie wymagał niczyjej zgody.

Zimno

Skarżą się lokatorzy z osiedla Piekary C, a konkretnie z ul. Putramenta, że kaloryfery w mieszkaniach mają raczej zimnawe. Wizyta u właściwego dyrektora spółdzielni za-

kończyła się usłyszeniem w odpowiedzi na pretensje, że „przecież każdy w tym kraju tak pracuje, to ciepłownicy też”. My opatujemy obecnie za sformulowaniem: przecież w tym kraju każdego można zdjąć ze stanowiska, dyrektora spółdzielni też...

Tu studio „Odra”!

„MF” stroni od reklamy, ale po kilku dniach emisji studia „Odra” — firmowego dania Wrocławskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Od poniedziałku codziennie w godzinach 5.30—8.00 przebrzmiewa w eterze ciekawa (nowa!) muzyka w stereo, dużo zajmującej publicystyki i wiele ciekawych rozmów oraz porad. Słowem — wrocławski blok stał się poważną konkurencją dla nadawanego w tym samym czasie programu „Zapraszamy do Trójki”. Jeśli tylko redaktorom studia „Odra” nie zabraknie pomysłów (bo sil to mają dość) to wiadomo kto wygra konkurencję. Trzymamy kciuki, choć przychodzi nam do pracy niewyspani. Ale pogodni.

Toffirysy

Spółdzielnia Pracy „Legniczanka” (słynąca ongiś ze znakomych krówek) wypuściła na rynek nowość cukierniczą, jakiej daleko by szukać. Nowe cukierki nazywają się „toffirysy”, a opakowane są podwójnie — sama słodycz zawinięta jest w papier — z nadrukiem „rys”, całość natomiast owinięto w celofan o nazwie „Jędrus”. Co ciekawsze, aby dostać się do upragnionego cukierka, należy zdjąć celofan (to przychodzi łatwo), i jeszcze spróbować oderwać pergamin od słodyczy (a tu już trzeba wykazać anielską cierpliwość). Redaktor „MF” proponuje „Legniczance” załączyć do każdego cukierka instrukcję obsługi, tj. odwijania toffirysów. Służymy patientem.

Fachowiec

Został rozstrzygnięty konkurs olimpijski organizowany wspólnie przez redakcję „Tempa” i Linie Lotnicze „Pan American”. Należało wytypować liczbę medalistów, które zdobędą nasi reprezentanci, wskazać tych z Polaków, którzy sięgną po złoto i trafnie wytypować miejsce w końcowej klasyfikacji naszego kraju. Nadeszło ponad 6 tys. odpowiedzi. Jedynym, który prawidłowo odpowiedział na wszystkie trzy pytania był mieszkaniec Chojnowa, Waldemar Ostapi, stając się tym samym właścicielem zegarka „Barclay”. A my zastanawiamy się, czy aby pana Waldemara nie zatrudnić w którymś z klubów sportowych regionu. W końcu z takim darem przewidywania można zaplanować dużo, dużo rzeczy...

Komunikat

Rzecznik prasowy „MF” działając z upoważnienia stosownych władz i urzędów uprzejmie informuje, że zima zaskoczyła nas po raz czterdziesty czwarty.

MF bliżej natury



galeria Satyrykonu



Rys. Stanisław Dąbrowski

Krzyżówka

POZIOMO: 1) przyczepa, 9) sztuczna przegroda, 10) przeszkoda, zawada, 11) przykowbojskim bucie, 12) z wrocławskich, 13) posag, 14) stadium faza, stopień, 15) nazwa znanego pleneru plastycznego odbywającego się corocznie w Piotrowicach koło Chojnowa, 22) produkt suchoj destylacji węgla, 24) opryszek, 25) zanik pamięci, 26) liliowaty o jadalnych pędach.

PIKOWO: 2) element marny, 3) antena krótkofalowa, 4) chmurka, 5) syn brata, 6) lubi zmieniać, 7) okup, 8) wieloryb, 13) koński przysmak, 14) krewny pochodzący od wspólnego przodka, 17) kuzyn lososia, 18) główny posiłek, 19) popularna piosenka, 20) w rełkach sanitariuszy, 21) zaopatruje szkoły, 23) duren, gatunek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 45. POZIOMO: Stinks, Pomorze, karakal, oferent, klejnot, gnida, Ebro, człowiek, cedr, imami, rzutnik, antalek, PIONOWO: ferie, Nikon, splot, śmieszek, przestrzeń, wentyl, skok, linz, jado, trepak, czern, lobuz, welna, Erika, pakt. NAGRODY KSIĄZKOWE WYLOSOWALI: GABRIELA CHMIELEWICZ, ul. Parkowa 8 m. 5, 59-220 Legnica, STANISŁAW SŁOWINSKI, ul. Cedyńska 4 m. 3, 59-300 Lubin, IWONA CWIERTNIA, ul. Wojska Polskiego 11d m. 6, 67-200 Głogów.

